

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

ŻYDZI W PRZEMYSŁE.

(Z Zawiercia.)

II.

Czy to poruszony listem miejscowego proboszcza — tym samym listem, którego wyjątki podaliśmy w N-rze poprzednim, czy też w skutek innych skarg jeszcze, dość że „Centralny Zarząd“ Zawiercia (mający swoje locum w Warszawie), wysłał z ramienia swego, delegata na miejsce, celem sprawdzenia, o ile rzeczywiście gospodarka izraelitów w zakładach fabrycznych jest taką, jak o niej głoszą ustne i piśmienne wieści.

Otóż i kopję dosłowną owego sprawozdania jakie Centralnemu Zarządowi złożył delegat, mamy właśnie w ręku.

Delegat, człowiek widocznie pełen sumiennosci i odwagi cywilnej, tak między innymi pisze o tem co znalazł, co go „szczególnie uderzyło“ i o czem się przekonał w Zawierciu.

„Wywiązując się z przyrzeczenia, składam relację z podróży mej do Zawiercia i niewymownie byłbym rad, gdyby moje spostrzeżenia ku praktycznemu pożytkowi posłużyć mogły.

„Przedewszystkiem usunięcie jeżeli nie doktora-żyda, to przynajmniej dwóch felczerów-żydów ze szpitala i fabryki, a wprowadzenie do Zawiercia opieki chrześcijańskiej, złożonej z sióstr miłosierdzia lub też z infirmerek zwyczajnych, jest koniecznością nieuniknioną, tak ze względu na chorych, jak i na liczną rzeszę dzieci potrzebujących jakiejś ręki pomocnej, któraby się po za obrębem fabryki zajęła fizycznym i moralnym zdrowiem tych małoletnich pracowników.

„Zastanawia mnie to — pisze dalej delegat — że kilka zasłyszanych od Zarządu zdań i poglądów, dotąd do Zawiercia choćby w formie mglistych myśli nie przeniknęło, — że w Warszawie postanawia się co innego, a w Zawierciu *mysł i działają inaczej*.

„Dla większości administracyi fabrycznej (złożonej z izraelitów — *przyp. red.*) usunięcie, przynajmniej nateraz, felczerów, należących do kasty znanej obecnie w całej Europie (i w całym świecie — *przyp. red.*) z niesumiennosci i nierzetelności, jest równie nieprzypuszczalnem i uważanem za coś tak samo niezwykłego, niemożliwego — jak z drugiej strony zaprowadzenie w szpitalu opieki chrześcijańskiej i rozpoczęcie pracy nad moralnem podniesieniem ludności fabrycznej.

„Tymczasem w kasie spoczywa 8,000 rubli oszczędności z grosza robotniczego, jakie dziś umiejętnie użyte, stałyby się mogły podwaliną reform.

„Po rozejrzeniu się — mówi znowu delegat — na miejscu uderzył mnie na samym wstępie nadzwyczaj mizerny wygląd robotników, a zwłaszcza dzieci. Sam mieszkałem w okolicy jałowej, wśród ludności fabryczno-górnicznej, lecz nie spotykałem nigdzie tak karłowatego i zbiedzzonego ludu jak w Zawierciu. — Badałem przyczyny tego zjawiska i przekonałem się że są niemi: zadługa i mozolna względnie do sił niedorośtków praca, obok lichego odżywiania organizmu. Z drugiej zaś strony, daje się czuć dotkliwie nie tylko wielka drożyna produktów spożywczych ale i wielka trudność w ich nabywaniu. Zaopatrywanie bowiem całej osady fabrycznej w żywność jest wyłącznie w ręku żydów, których jedynym zadaniem, jak wiadomo, wyzyskiwanie nabywców.

„Czyby więc — zapytuje w swoim sprawozdaniu delegat zarządu — w rzędzie pierwszych potrzeb nie należało postawić, jeżeli już nie założenia sklepu spożywczego, to przynajmniej udzielenia z funduszków fabrycznych zaliczek kilku przedsiębiorcom, notabene *nie żydom*, którzyby po cenach przez zarząd oznaczonych stale zaopatrywali robotników w ich najpierwsze potrzeby?

„Drugą, na pierwszy plan wysuwającą się kwestyą, jest brak lokalów dla robotników, a głównie dla *robotnic, dziewcząt*. Jest bowiem faktem najautentyczniejszym iż w niewielkiej stancyjce, na wilgotnej podłodze, sypia po 15, 18 do 20 osób, stykając się nieomal łokciami, — mężczyźni razem z kobietami i dziewczętami, a co ważniejsza iż miejscowa administracya o tej gorszącej praktyce zdaje się zupełnie nie wiedzieć. Kroniki Zawiercia notują tu fakta, iż mężczyźni 13-sto letnie dziewczęta — a dorosłe kobiety gwałcą 13-sto letnich chłopców, którzy w 20-stym roku życia są już starcami.

„Charakterystyczną też np. była zwrócona do miejscowego urzędnika fabryki, skarga jednej z kobiet przyjmowanych na te noclegi, iż podłogi w izbach są tak dziurawe, że szczury ogryzają żywność robotnic przechowywaną pod ławami.

„Jak dalece wszystkie okoliczności powyższe oddziałują ujemnie na stan fizyczny ludności robotniczej, nietrudno już osądzić; a z kwestyą upadku sił fizycznych łączy się ściśle wielce zaniedbany poziom moralny. Niema tu nikogo ktoby na przygnębione umysły oddziałował w sposób dodatni i umoralniający.

Niema nikogo ktoby „wglądał szczegółowo w samowolne nieraz zmniejszanie wynagrodzenia lub w nakładanie kar za tak zwane „felery“, przez majstrów“; nikt wreszcie nie wgląda w to, iż „ładniejsze dziewczęta w razie oporu ulegać dzisiaj muszą złości osobistej i kaprysom tych majstrów“.

„Jakkolwiek ohecznie założoną została ochrona dla dzieci, — to przecież w szpitalu pozostał ów porządek da-

wniejszy, pomimo iż Zarząd centralny na posiedzeniu swem w dniu 18 listopada r. b. (1883) postanowił nateraz usunąć felcerów żydów a wprowadzić dla nadzoru chorych kobietę chrześciankę, w rodzaju ochmistrzyni. W szpitalu urzędowym dla chrześcian niema nawet wizerunku Chrystusa, lecz natomiast jakby dla ironii, ku uczczeniu pamięci zmarłego w roku 1882 izraelity Bernarda czy Berka G., wmurowaną została tablica z napisem: „Ojcem był dla biednego, a w potrzebie wsparł każdego“.

Zestawiwszy: i wszystkie tu przytoczone i inne jeszcze fakta — równie wymowne, sumienny delegat stawia w konkluzji zarządowi który go wysłał, następujące propozycje:

„1) Zmniejszenie godzin pracy (zwłaszcza dla dzieci).

2) Uprzystępnienie nabywania produktów spożywczych oraz rozciągnięcie pewnej opieki nad handlem temiz produktami.

3) Założenie szkoły celem oświecania i umoralniania ludności fabrycznej.

4) Zbudowanie domu noclegowego wyłącznie dla kobiet, z oznaczeniem ilości osób mających się tam pomieścić; urządzenie przytem w sypialniach tak zwanych „nar“, a wreszcie wydawanie robotnikom bezpłatnie po snopku słomy do sienników przynajmniej raz na dwa miesiące.

4) Usunięcie felcerów-żydów i ustanowienie nad szpitalem opieki chrześciańskiej.

5) Ustanowienie sposobu kontrolowania majstrów w stonkach ich do robotników.“

Nie będziemy przytaczali innych jeszcze wniosków i propozycji delegata, — nadmienając jedynie, iż i z przytoczonych w tej chwili żadna dotąd w życie nie weszła, a stan rzeczy w fabryce zarządzanej przez p. p. izraelitów, stan ów opisany tak wymownie w znanym już czytelnikom liście proboszcza, stwierdzony przez śledztwo urzędowe, o jakim wspomnieliśmy już również w artykule poprzednim, stan wreszcie poświadczony nie przez jakieś doniesienia luźne, prywatne, lecz przez dokładne sprawozdanie, umyślnie przez zarząd centralny wysłanego delegata, stan ten — mówimy — w niczem się nie zmienił. Wszystko tu po dziś dzień jest tak, jak chcą i jak myślą dawniejsi właściciele a dzisiejsi współakcyonariusze i dyrektorowie zakładów, panowie... izraelici.

Sądźmy też, iż wobec wszystkich tych danych faktycznych jakiegokolwiek ze strony naszej komentarze byłyby zbyteczne.

PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie).

— To moja gwiazdka — szepce do siebie Natalcia — ona mi drogę wskazuje — na ziemię! na ziemię!

— Już stacya, jaśnie panienko, — odezwał się stary stangret, zatrzymując konio.

— Tak na ziemię! na ziemię! — szepnęła jeszcze Natalcia i zmieszła się z gromadką podróźnych.

EPILOG.

Piękna pani Laura wyplakała mnóstwo łez — cierpiała na ciężką migrenę, ale to nic a nic nie pomogło. — Mąż był upartym i nie poznał się wcale na bolesciach złamanego serca. — Starzyn oddany został w długoletnią dzierżawę. — Dzierżawca, człowiek zamożny, przeprowadził z wierzycielami układy i spłaca ich częściowo — państwo Stanisławowie do Warszawy się na mieszkanie wynieśli.

W tej chwili do tych przeciwników naszych, którzyby nas chcieli pobijać zarzutem „podburzania“ i „zasiewania niezgody w społeczeństwie“, mamy jedną prośbę. — Oto, wy wielcy, *bezstronni i niezależni* „kierownicy opinii publicznej“, zaprzeczcie nam i teraz że działalność żydów, jak na każdym innym tak i na polu przemysłowym, nie jest *taką* jak my ją oceniamy.

Powiecie nam: to fakta wyjątkowe; być może... lecz jeżeli tak, to milcząc dyskretnie o tych „wyjątkach“, dajcież nam fakta inne, dodatnie. Mysmy ich bowiem, mimo chęci najszczerzej, odnaleźć nie zdołali.

PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Po wyborach. — Dwa wnioski z dwoma pytaniami. — Organ urzędowy w sprawie podatku gruntowego. — Przedwczesne obawy i... uspokojenie. Kółko ziemian lubelskich. — Wzajemne poręczenia szkód pogorzelowych. Ustawa wzorowa. — Szczęśliwy pomysł ziemian mszczonowskich. — Wzajemne wynagradzanie klęsk gradowych w naturze. — Adres.

Już w kilku guberniach... po wyborach... Czy przy ich dopełnianiu uwzględnione zostały te przynajmniej głosy jakie się z pośród samych rolników odzywały w prasie? Czy władze Tow. Kred. Ziems. odświeżone zostały nowym dopływem sił świeżych, takich o jakie się depominano? Czy przy tych aktach wyborczych stawiano wszędzie i zawsze interes publiczny wyżej nad interes prywatny? Dotychczasowe wieści z wyborów nie przynoszą rezultatów takich wobec których wyborcy mogliby z czystem i spokojnem sumieniem odpowiedzieć: *tak*. — Nie chcemy, broń Boże, twierdzić iżby rezultaty te były niewłaściwe w całości, iżby wybory padały w ogóle, ani nawet w większej części, na kandydatów nieodpowiednich; ale bądź co bądź, wybieranie wszędzie prawie tych samych kandydatów, którzy już stanowiska radców zajmowali poprzednio, nasunąć musi mimowoli pewne refleksje i wątpliwości. — Po tych mianowicie przedwyborczych nawoływaniach, po tak licznych dziennikarskich alarmach, których echa pewnej jakoby gorliwości o „dobro ziemian“ odbiły się nawet w pismach antyziemiańskich, następują dwa wnioski z dwoma znakami zapytania: Albo wszystkie dotychczasowe mandaty były rozdane w sposób niepozostawiający nic do życzenia, a w takim razie cóż miały znaczyć wszystkie owe dopominania się o wybory bardziej rozważne i bardziej „odpowiednie“? — albo też, jeżeli poprzednio było nie tak dobrze, jakby tego dobro stowarzyszonych wymagało, jeżeli poprzednie wybory były tak niezadowolające, że aż całą nieomal poruszyły prasę, to dla czegoż znowu wszystkie te głosy przeszły, przebrzmiały bez żadnego nie-

On zdrowszy jest teraz znacznie, dostał w biurze koleji żelaznej posadę, a pensya wraz z małym dochodem z majątku, pozwalają mu utrzymać rodzinę na skromnej, lecz przyzwoitej stopie.

Sucha miss, oszczędności swoje zabrawszy, powróciła w strony rodzinne, i podobno, pomimo ostrzeżeń pani Laury, poszła za piwowara w Ipswich, pani zaś pozostała osamotnioną, jak powiada, pogrzebaną żywcem.

Córeczka na pensję chodzi, uczy się dobrze, lecz ojciec wpaja w nią zasady, którychby się nawet „stary kapral“ z Borków nie powstydzil.

Biedna pani Laura...

Jedyną jej pociechą jest, że ma kilka znajomych pań, również zawiedzionych, zapoznanych istot, których mężowie także ulegli „zgubnym obłędowi chwili“ i zredukowali znacznie budżet na zagraniczne przejażdżki i stroje.

W gronie tych dam pani Laura pociesza się nieco. Pociesza się tem, że sama przynajmniej nie cierpi, że ma towarzyski niedoli. To też gdy się zejda na przyjacielskiej herbatce, wtedy puszczają wodze zbolalym sercom i obrzucają świat i czasy dzisiejsze gorzkiemi, pełnemi złości wymówkami.

Niewiele im to pomoże, no — ale wygadają się przynajmniej.

Natalcia nie cieszy się także względami pani Laury. —

mal skutku w rzeczywistości? — Czytelniku, coś dawał głos gwoli... przyjaźni i uczynności sąsiedzkiej, pomyśl nad temi pytaniami, a my tymczasem wspomnimy choćby w kilku słowach, o innej, niemniej ważnej sprawie, — sprawie *podatku gruntowego*.

Coraz więcej staje się widocznym, iż ten strach jaki ogarnął pewne pisma warszawskie i niektóre z prowincjonalnych był przedwczesnym. — Dziś nawet organ *urzędowy*, jakim jest „Warszawskij Dniownik“, pomieścił artykuł treści dość uspakajającej dowodząc, iż władze miejscowe zarządu skarbowego nie mogą mieć prawa podwyższania podatku wspomnianego i pobierania go za raty poprzednie w razie wykrycia „jakimbądź sposobem“, że w deklaracjach w roku 1865 podanych wykazano ilość ziemi mniejszą niż jest w rzeczywistości.

„Przyznanie prawa takiego — powiada organ ów urzędowy — instytucjom skarbowym drugorzędnym, pociągnęłoby za sobą bardzo poważne trudności przy dokonywaniu wszelkich aktów kupna i sprzedaży majątków, gdyż środek taki działałby odstraszająco na nabywców, którzy wtedy nie mogliby być pewni czy ziemię kupują w całości bez żadnych obcinani i z ustaloną trwale normą podatków skarbowych. — Nie dosyć na tem: wywołałoby to poruszenie wielu innych jeszcze kwestyj, jak naprzykład odpowiedzialności obecnych właścicieli majątków i winnych niedokładnego podania deklaracji w r. 1865 i t. p.

„Gdyby ustawodawca pragnął upewnić władze skarbowe do takich ciągłych, cząstkowych rewizyj odpowiedniego unormowania podatku gruntowego, gdyby normy wyliczonej w r. 1866, nie uważał za *skale skonsolidowaną do czasu ogólnej rewizji podatku* przewidzianej w artykule 13-tym Ukazu z dnia 8 grudnia 1866 roku, to albo w ukazie tymże albo w następnych uchwałach ogłoszoneby były jakiebądź przepisy co do podobnych działań władz skarbowych, oraz odpowiedzialności zarówno terażniejszych właścicieli jak i tych, którzy złożyli niedokładne deklaracje.

„Dane statystyczne Tow. Kredyt. Ziemska, rzadko kiedy wskazują iżby obszar majątków w rzeczywistości, większym był od rozmiarów w deklaracjach wykazanych. Jeżeli zaś jest różnica w jakości zadeklarowanej ziemi, nie dowodzi to jeszcze omyłki ani przypadkowej ani rozmyślnej. W ciągu 18-stu lat z górą wiele lasów wycięto i zamieniono na grunta rodzajne, podlegające wyższemu podatkowi niż lasy, wiele znów pastwisk zorano i t. p.“

W tym duchu organ urzędowy dowodzi dalej, iż podwyższenie skali podatku gruntowego na zasadzie danych Tow. Kred. Ziemskiego byłoby niewłaściwym, niezgodnym z prawem obowiązującym, i w żadnym razie nie mogłoby mieć racji bytu. Sądzymy też iż opinie te, jako pochodzące ze źródła urzędowego, powinnyby jeżeli już nie w zupełności uspokoić właścicieli ziemskich, to co najmniej, ośmielić ich tembardziej do udawania się gdzie należy z reklamacyami, na wypadek gdyby tego zaszła potrzeba.

Są z sobą na bardzo ceremonialnej, etykietalnej stopie. Pani Laura nie może zupełnie swej kuzynki zrozumieć, ani też z dziwnym jej postępowaniem sympatyzować.

Więcej nawet — oburzona jest na nią.

Bo jakżeż — panna tak zamożna, taka dystygowana i piękna, o której rękę dobijała się co najlepsza młodzież, odrzuciła najświetniejsze partye i założyła... strach powiedzieć nawet... ogromny magazyn.

To już przechodzi wszelkie wyobrażenie!

Kilkadziesiąt dziewcząt znajduje w tej fabryce zatrudnienie, a panna Natalia, ta panna Natalia stworzona do karet i salonów, zbiera grosze jak najzwyczajniejsza przekupka, lub sklepikarka z Żabiej ulicy.

I pocóż je zbiera? po to aby znaczniejszą część tych zbiorów rozrzucić hojną dłonią między jakieś szkaradne, stare baby, zamieszkujące Rybaki, Solec, Czerniakowską i tym podobne zakazane zaułki Warszawy.

Także gust szczególny! — handlować wykwiłtami strojami aby zarobić na ciepłe chustki dla jakichś wyrobnic i suchotnic z Powiśla.

Tego pani Laura nigdy przebaczyć kuzynce nie może.

Natalcia też o przebaczenie nie prosi.

Dnie upływają jej szybko, jeden schodzi za drugim niewiadomo kiedy, a każdy niemal ściga na jej głowę błogosławieństwa pocieszonych biedaków.

Tymczasem chcielibyśmy wspomnieć o jednej jeszcze sprawie niezmiernie ważnej dla każdego rolnika, który ubezpieczając swoje mienie w tem lub innym towarzystwie asekuracyjnym czuje to aż nadto dobrze, jak ciężki płaci haracz i jak miłą byłaby rzeczą jakakolwiek w tym kierunku ulga. Z przyjemnością odczytaliśmy też praktyczne w tej żywotnej sprawie wskazówki, jakimi ziemianie lubelscy dzielą się ze współbraćmi po... pługu.

Wyzyskują nas, przeto nie dajmy się wyzyskiwać, łącząc się w jedno zwarte koło. Tak sobie, jak już wiemy, powiedzieli ziemianie lubelscy, i stworzywszy pierwsze w kraju *kółko wzajemnych poręczeń szkół pogorzelowych*, ustawę tegoż kółka ogłosili drukiem. Jeżeli w samej organizacji ziemian lubelskich każdy bezstronny uznać musi piękny wzór rozumnie pojętej solidarności we własnym, wspólnym interesie, to w ogłaszaniu i rozpowszechnianiu sposobów tej organizacji uznać również należy prawdziwie obywatelską intencję służenia dobru publicznemu. Wspomniane ogłoszenie drukiem ustawy zdradza zbyt wymownie te uczciwe chęci; zwłaszcza gdy dodamy, iż ustawa ta, wypracowana przez pierwszych prawników i ułożona tak, iż nawet istniejące gwarantowane towarzystwa asekuracyjne nic jej zarzucić nie mogą, ma wszelkie prawo nazwać się ustawą wzorową, z której chyba ci tylko z ziemian nie zechcą jak najrychlej skorzystać, dla których nawet wyzyskiwanie ich przez przedsiębiorstwa prywatne jest rzeczą obojętną.

Pięknie też czyni jedno z pism prowincjonalnych, które zapoznając czytelników z treścią onej ustawy (wydanej w Warszawie u Orgelbranda w cenie 35 kop.) zachęca ich do naśladowania ziemian lubelskich i... mszczonowskich zarazem. Oto bowiem w Mszczonowskiem i powiatach sąsiednich obywatele już od lat paru *ubezpieczają zboża swe od klęski gradobicia* w ten sposób, że wzajemnie wynagradzają sobie szkody *w naturze*, według pewnej, w umowie oznaczonej normy. Dotychczas należy do tego rodzaju ubezpieczenia 190 obywateli, a wszyscy z tego szczęśliwego pomysłu są szczerze zadowoleni. Na wynagrodzenie bowiem poszkodowanych ponoszą stosunkowo ofiary bardzo małe, a natomiast oszczędzają wiele tego grosza, który dawniej tytułem premij potrzebą było płacić przeróżnym towarzystwom.

I to więc wzór do naśladowania; a kto by chciał go naprawdę poznać bliżej, kto by chciał uzyskać więcej szczegółów organizacyjnych, rachunkowych i wszelkich wreszcie objaśnień, ten niech zechce zgłosić się wprost do pana *H. Świącickiego przez Lipno w Nowej-Wsi*, który ze swoją gotowością do tego rodzaju usług obywatelskich sam się oświadcza i za co też, — za propagowanie jednej z tych spraw których pisma warszawskie zajęte polityką wielką popierać nie są w stanie, nie mając na takie bagatelki (!) dość czasu, należy mu się z góry szczerze słowo uznania. J. Oracz.

Może też te błogosławieństwa zjednały jej zadowolenie wewnętrzne i spokój, który się maluje na jej pięknej twarzy.

W Borkach po dawnemu idzie, tylko listy z zagranicznymi markami przerywają dni jednostajne, a listy widać pocieszające, pomysłne, bo Klarcia się rumieni jak wisienka, ciotka Józefa coś z cicha o wyprawie wspomina, a pułkownik z zadowoleniem białe wąsy gładzi i z pod oka na Klarcie spogląda.

Właśnie i teraz wieczór jest letni, zapach kwiatów dolatuje z ogródka, z łąk wiatr przynosi woń skoszonego siana, z lasów balsamiczne tchnienie sosen i świerków.

Ptaszka śpiewają, młodzieńki księżyc lekko rysuje się na niebie, oczekując rychło-li zachodzące słońce za lasy zapadnie.

Pułkownik siedzi na ganku, przy nim z główką na jego ramieniu opartą, Klarunia. Rozwinęła się, wypiękniała, urosła. Jest obecnie w samym rozkwicie wiosny życia, jest jak kwiat róży, gdy się z zielonych obłonek pączka już dobiedzie i całą pełnią blasków zajaśnieje.

Pułkownik mówi do niej.

— Więc to już za tydzień ten twój leśnik niemiecki przyjeżdża do Borków?

— Za tydzień, dziaduniu, jeżeli słowa dotrzyma...

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTOW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

Tymczasem zaczął się widnokrąg polityczny Europy zachmurzać.

Cesarz francuzów, Napoleon III, spoglądał na wzmagającą się potęgę Prus już od roku 1866 okiem zazdrosnym. Zwycięstwa orłów Wilhelma I-go nie podobały się w Tuileryach. Wprawdzie głosił imperator nadsekwański, że pragnie spokoju z wszystkimi sąsiadami, lecz wtajemniczeni wiedzieli, że to tylko zwykły frazes dyplomatyczny.

Nadomiar utworzyło się na dworze paryzkim stronnictwo które nagliło do wojny. Na czele szowinistów stała sama cesarzowa Eugenia.

Komedia, odegrana przez Napoleona III-go, ów głosny swego czasu plebiscyt, nie mogła zadowolnić przyjaciół cesarstwa. Wprawdzie głosowało siedm i pół miliona „obywateli za wnukiem Napoleona I-go, lecz zato objawiło wojsko swą niechęć, oddając 42,000 czarnych galek. Poważna ta cyfra przeraziła „partję dworską“. Trzeba armię zatrudnić, trzeba ją przywiązać do tronu sposobnością awansów, sławy i zdobyczy, aby nie myślała niepotrzebnie o niedostatkach istniejącego rządu!

Starzejący się już cesarz, który stracił dawną swą sprężystość, choć przeczuwał klęskę, dał się jednak szowinistom powodować. Nadto podburzali go liczni agenci dyplomatyczni i wojskowi Francji, rozrzuceni gęsto w r. 1870 po całych Niemczech. Prawie wszyscy wysłańcy Napoleona donosili mu ciągle o nienawiści drobniejszych książąt niemieckich przeciw hegemonii pruskiej, zapewniając go w razie wojny o czynnej pomocy: Bawaryi, Wirtembergii, a nawet Saksonii.

Otoczony zewsząd ludźmi usposobienia wojowniczego, oszukiwany i okłamywany przez swych generałów, którzy prawili o znakomitem uzbrojeniu armii francuzkiej, pogodził się Napoleon w końcu z myślą potrzeby krwawej akcji przeciw państwu nienawistnemu, i szukał już tylko bezpośredniego powodu do zerwania stosunków przyjaznych z Prusami.

Bliską wojnę przeczuła giełda europejska. Niepokojnie spoglądał cały świat finansowy w stronę Paryża, a choć Napoleon przeczył ciągle krążącym po dziennikach wieściom i domysłom, ustał jednak na czas niejakiś wielki ruch spekulacyjny, który ogarnął już Austryę i Niemcy. — Papiery zaczęły spadać, przedsiębiorcy nie zapalali się do „interesów“, czekając na ustalenie się sytuacji.

W Berlinie nie tracił w tych czasach, pełnych niepokoju i nadziei, jedyny Kobyliner — przytomności i zimnej krwi.

— O dotrzyma, dotrzyma, ręczę za niego — ale mnie ten przyjazd nie cieszy.

— Dlaczego to, dziaduniu kochany?... — pyta z trwogą dziewczyna.

— Bo już wtenczas dziadek na drugi plan zejdzie i tamtemu miejsca ustąpi.

— O nie, nie, dziadziu, tyś zawsze pierwszy!...

— Co tam, moje dziecko, ja waszem szczęściem szczęśliwy będę, i to mi wystarczy.

Klarcia wzięła rękę dziadka i przycisnęła ją do ust.

— Jam już i dziś szczęśliwy, — mówił dalej pułkownik — szczęśliwym, widząc że on na naszą miłość zasłużył.

— Więc i ty go już kochasz, dziaduniu? o, jakżeż mam ci dziękować!

— Nie dziękuj, dziewczyno—i nie dziw się temu. Serce starego weterana lgnie do każdej siły zacnej i błogosławi każdego rekruta, co się do armii pracowników zścięgnął. — Ty byłaś jego instruktorem, Klaruniu — więc także masz prawo być dumną z niego... Niech błogosławieństwo Boże będzie zawsze nad wami i nad tą ziemią, po której wspólnie pójdziecie.

K O N I E C.

Rozwinał on w maju i czerwcu 1870 roku szeroką agitację w celu przeprowadzenia swego projektu, odnoszącego się do wyzwolenia przedsiębiorstw akcyjnych z pod nadzoru prokuratora. Jak lichwiarz, miał i spekulant być swobodnym, niby ptak w błękitach, niekontrolowany przez nikogo. Emancypacja lichwy pomogła drobnym, pokątnym handlarzom; wyzwolenie spekulacji miało rozwiązać ręce geszefciarzom z wielkiego świata, milionerom, bankierom i fabrykantom.

Gdy który z towarzyszków Kobylinerera zwracał uwagę jego na niepewność sytuacji politycznej, śmiał się prowodyr szyderczo i odpowiadał:

— Właśnie dlatego trzeba teraz ów projekt przeprowadzić. Posłowie zapatrzeni w chmurę, nadciągającą z Francji, zaprzątnięci polityką zagraniczną, nie zwrócą uwagi na doniosłość reformy i zgodzą się na wszystko, gdy się do nich zręcznie zabierzemy. Kujmy żelazo, dopóki gorące, bo nie wiemy, co nam jutro przyniesie. Losy wojny bywają rozmaite, a raz usankcjonowane prawo, pozostaje prawem, dopóki go prąd przeciwny nie zniesie. — Tymczasem można zrobić bardzo wiele.

Zrozumieli go „obroncy swobód narodowych“ i nie przeszkadzali już jego robocie.

Tak zwana nowella akcyjna stanęła rzeczywiście na porządku dziennym sejmu berlińskiego, w przeddzień wojny z Francją, bo na miesiąc przed jej urzędowym ogłoszeniem.

Kobyliner nie omylił się. Posłowie nie oponowali, reforma przeszła szybko, projekt pominięto prawie, zamieniając go nieopatrznie na prawo. — Z głosujących za nowellą akcyjną nie domyślało się wielu, że z tej nowej „wolności“ liberalnej spłynie na kraj morze łez, że wyjdą z niej tysiące bankructw.

Tylko Falkenstein pisał nazajutrz w swoim organie: żydzi ukręcili znów nowy bicz na głupich i łatwowiernych, a dla siebie utworzyli nową kopalnię złota.

Lecz głos jego przemiął niepostrzeżony. Zrobiono go przecież waryatem, półgłówkiem, zdrajcą, a pismo jego świstkiem, redagowanym niedołąźnie i nieuczciwie. Tak trąbili gazetiarze żydowscy, tak wierzyła już publiczność.

Ktoby tam słuchał wymysłów dziwaka?

VIII.

Jak grom z pogodnego nieba spadła na niemców nowina o wojnie z Francją.

Hiszpanie, wypędziwszy królowę Izabelę z Madrytu, postanowili powołać na tron jednego z książąt pobocznej linii domu pruskiego. Młody Leopold von Hohenzolern-Sigmaringen był jako katolik jedynym kandydatem możliwym. Jemu też ofiarował Prim koronę.

Gdy Leopold przyjął wezwanie, nie zapytawszy poprzednio w Paryżu, czy się rząd francuzki zgadza na taką obsadę tronu, wrzasnęło stronnictwo wojenne w Tuileryach: król pruski chce Francję otoczyć samymi wrogami, aby ją kiedyś mógł łatwiej zgnieść i pochłonąć. Nie można pozwolić na takie poniżenie godności cesarstwa francuzkiego.

Król pruski siedział sobie tymczasem spokojnie w Ems, lecząc się, jak corocznie. Na ciągle zaczepki posła Francji, hr. Benedetti, odpowiadał ciągle: nie mogę księciu Leopoldowi nic zakazać z tej prostej przyczyny, że się mnie wcale o pozwolenie nie pytał. Oświadczenie to byłoby wystarczyło każdemu innemu, lecz szowinistów nadsekwańskich rozdrażniało tylko coraz więcej.

Niebawem zrzekł się sam Leopold korony hiszpańskiej, ulegając namowom swego ojca, i rzecz zdawała się zupełnie ubita.

Wzburzone umysły uspokoiły się, ludzie wracali do zajęć codziennych, mniemając, że burza przeminęła. Tak sądził podobno zrazu i cesarz Napoleon, który pragnął się wycofać z nieprzyjemnej awantury, lecz stronnictwo wojenne nie dało mu spokoju.

Mimo więc usunięcia wszystkich powodów do krwawej akcji, rzuciła Francja Prusom rękawicę. Zastępca ambasadora nadsekwańskiego w Berlinie, Le Sourd, wręczył Bismarkowi dnia 19 lipca 1870 roku urzędowe wypowiedzenie wojny.

Tak niespodziewany obrót rzeczy przeraził zrazu Niemców północnych. Francja uchodziła zewszę za naród najbogatszy, najwaleczniejszy i niezwyciężony. — Już Ludwik XIV deptał sąsiada, a Napoleon I przebiegał zwyciężką stopą kraje Germanów.

Wieść o wojnie z Francją przypomniała Niemcom wszystkie dawne klęski i upokorzenia. Nie dziw, że wielka trwoga zapanaowała w całym kraju. — Najstarsi, najwytrawniejsi wojownicy obawiali się spotkania z wnukami i synami tych, którzy niegdyś wygrywali wszystkie bitwy.

W Berlinie zakotłowało się oczywiście.

Cały aparat wojenny, wprawiony w ruch, pracował dniem i nocą, gdyż zrozumiano, że zależy wszystko od pospiechu. Kto stanie pierwszy w granicach dzierżaw nieprzyjacielskich, ten ma za sobą szansę ostatecznej wygranej. — Z niesłychaną szybkością zmobilizowano w kilka dni całą armię. Znany porządek pruski zrobił swoje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z LITERATURY POWIEŚCIOWEJ.

Henryk Sienkiewicz. — „Ogniem i mieczem“, powieść z dawnych czasów. Warszawa 1884 r.

Henryk Sienkiewicz był do niedawna obok Bolesława Prusa najznakomitszym nowelistą polskim ostatnich czasów. Autorowi „Janka Muzykanta“, „Za chlebem“, „Bartka Zwycięzcy“ i t. d. nie mogłaby nawet uosobiona zazdrość odmówić wielkiego talentu plastycznego, barwności stylu i poezji.

Niezadowolony sławą miniaturzysty, postanowił Sienkiewicz sięgnąć i po laury powieściopisarza szerszego stylu. Zobaczymy czy ich dosięgnął.

Krwawy epizod z naszych dziejów, wojny kozackie z XVII stulecia, są tłem powieści p. t. „Ogniem i mieczem“. Chmielnicki, Krzywonos, Bohun, Burlaj, Dziedziąta i wielu innych przesławnych hetmanów a pułkowników wojska zaporożskiego stoją obok Wiśniowieckiego i jego towarzyszków na pierwszym planie utworu. Ma to więc być powieść historyczna.

Powieść historyczna jest dziełem sztuki, a jako taka musi być całością w sobie zamkniętą, musi się składać z trzech niezbędnych części każdego utworu jednolitego, mianowicie: z początku, środka i końca. Początkiem zaś każdej wielkiej katastrofy dziejowej są jej przyczyny, środkiem pierwsze, gwałtowniejsze starcie, a sam wybuch stanowi dopiero jej koniec.

Czytając powieść Sienkiewicza zdawałoby się, że wojny kozackie wyrosły ot tak sobie z ziemi, bez przyczynienia się ze strony tych, przeciw którym były zwrócone. Braknie całego założenia: charakterystyki ówczesnej Rzeczypospolitej i opisu istotnych powodów wojen kozackich. Nie widzimy gospodarki samowolnych i nierozumnych królewiat kresowych, rozzuchwalonych wielkiem oddaleniem od stolicy i ciągłą szermierką z hordami tatarskimi. Powieść zaczyna się pobudką bezpośrednią, zewnętrzną (sporem Chmielnickiego z Czaplinskim) i wpływa odrazu na pełne fale wzburzonych namiętności. Rozmowa Skrzetuskiego z Chmielnickim, wsunięta w środek, nie wypełnia wcale braku założenia i punktu kulminacyjnego, a opis cywilizacyjnej działalności Jaremy Wiśniowieckiego pozbawia zaraz na wstępie buntowników sympatii nie tylko przeciętnego, wrażliwego, lecz także trzeźwego, rozważnego czytelnika.

„Ogniem i mieczem“ jest tylko katastrofą, tylko opisem końca pewnej epoki historycznej, i dlatego nie zasługuje na miano powieści historycznej w ścisłym tej nazwy znaczeniu. Bo tylko w kompozycji spoczywa różnica między uczynnym a artystą. — Historyk może odmalować pewną chwilę dziejową, pewien epizod, artysta zaś musi całą odtworzyć epokę. Czasem nie wystarcza jedno pokolenie, będące tylko dalszym ogniwem w łańcuchu przyczynowości dziejowej. — Wtedy powinien artysta zbadać choćby kilka pokoleń, zlać je w jedno i wypuklić je typami przeciętnymi, któreby całą charakteryzowały epokę. Tego nie uczynił Sienkiewicz i dla tego nie napisał powieści historycznej, lecz stworzył tylko ilustrację do wojen kozackich. — „Ogniem i mieczem“ stoi w takim samym stosunku do właściwej powieści historycznej, jak luźna kronika do zwiezłej, zwartej rozprawy historycznej. Oto powód, dla czego epizody zajmują znaczniejszą część utworu, zacierając zupełnie główny rysunek. Dekoracje pochłonęły istotę, drobiazgi kronikarskie myśl przedwodnią.

Niejednolitość kompozycji uwydatnia najlepiej zupełny brak bohatera dziejowego. Nie jest nim w powieści ani Chmielnicki, popychany więcej koniecznością raz popełnionego odstępstwa i osobistą nienawiścią, aniżeli pobudkami szerszej natury; ani Bohun, który przystałby bardzo chętnie do lachów, gdyby go Helena kochała; ani żaden z pułkowników kozackich, robiących jedynie wrażenie dzikich, rozwścieklonych zwierząt. Nie jest nim po stronie polskiej król, występujący dopiero przy samym końcu powieści; ani Wi-

śniowiecki, nie dzierżący w swej dłoni całej akcji historycznej; ani w końcu żaden z walecznych towarzyszków wojewody ruskiego. Są to dobrzy, odważni, dzielni żołnierze — nic więcej.

Brak głównego bohatera historycznego, któryby pannał nad całą czynnością dziejową w powieści, będąc jej osi i kierownikiem, czy złym czy dobrym, unienożliwił kompozycję przejrzystą, jednolitą. Żadna z postaci historycznych nie przykuwa do siebie stale uwagi czytelnika. — Sledzimy z ciekawością przebieg części epizodycznej, zapominając ciągle o myśli przewodniej.

A przecież miał Sienkiewicz dwie postaci w powieści, nadające się wybornie na bohaterów dziejowych. — Bohun mógłby być niezrównanym przedstawicielem wojska zaporożskiego, *mszczącego swe krzywdy*, a Jarema wyrażałby bardzo dobrze *dumą królewiat* kresowych. Trochę mniej gruchania i bezplanowości w działaniu u Bohuna, a trochę więcej buty i fantazyi szlacheckiej u Jaremy, a mielibyśmy dwa nieśmiertelne typy w zakresie historycznej powieści polskiej. Straciłaby może na tem prawda historyczna, lecz zyskałaby nieskończenie strona artystyczna utworu.

Sienkiewicz omijał starannie wszelkie cienie, padające na owe czasy, czego dowodem owa walka Jaremy z sobą samym w obliczu krzyża Zbawiciela. Przepiękna to scena, lecz czy taka zawierucha psychologiczna była możliwą w duszy Jaremy, jednego z najdumniejszych, najswawolniejszych królewiat naszych z XVII stulecia? Czy taki Jarema mógł się poddać, gdyby nie musiał? Zdaje się, że nie... T. Ch.

(Dokończenie nastąpi.)

Listy z prowincyj Zachodnich.

IV.

Zdawałoby się, że dla rolników naszych, po przebytych ciężkim roku, przysły chwile spokoju i nadziei, z jaką mogą spoglądać w przyszłość. Niestety, musi się coś zawsze znaleźć, a utrapienia pracownikom na roli przysporzyć. Taki to już los fatalny, który przepowiedziany Adamowi, ciągnie się aż do dni naszych. Utrapieniem tem jest obecnie kwestya plantacji buraków. Nie od dziś kwestya ta się datuje; trwa ona od czasu, kiedy przemysł cukrowniczy zaczął się rozwijać w kraju, a zwłaszcza kiedy się dostał do rąk spekulantów, którzy lekko i szybko do znakomitych majątków doszli. — Jakkolwiek zaś źródłem tej pomyślności były i są tylko buraki, to jednak ci, co je plantują, co w pocie czoła pracują, w bardzo niewielu wypadkach byt swój polepszyli. Po większej części klepią oni biedę, albo co gorsza, dostali się w ręce przemysłowców i stali się czarnymi murzynami w interesie jak śnieg białym i krystalicznym.

Kiedy przed kilkoma laty ceny cukru doszły do wysokości niepraktykowanej, kiedy właściciele fabryk i akcyonaryusze zgarniali dywidendy niesłychane, a spekulanci bawili się cukrem jak piłką, nabijali kieszenie rublami, nikt nie pomyślał o tem, ażeby ceny buraków podnieść stosunkowo; przeciwnie, na protestacje w tym kierunku czynione, odpowiadano przecząco, i ledwie w kilku wypadkach ktoś nędzne parę groszy podwyżki wywalczył. — Skoro zaś ceny cukru spadły, wnet tu i owdzie poczęto zniżać płacę za buraki, utrudniać wydawanie zaliczek na robotnika, a jedno i drugie postawiło kwestyę uprawy buraków tak: albo plantuj i nie zarabiaj nic, lub co gorsza trać, albo nie plantuj i także trać, zwłaszcza gdyś zaprowadził u siebie pewien system gospodarki, którego odrazu zmienić niepodobna. Czy więc zrobisz tak, lub owak — zawsze stracisz, bo od czegoż jesteś rolnikiem, któremu przekazaną jest praca w pocie czoła; o zyskach zaś mowy nie było.

Ta „najlepsza cząstka“ nie dla ciebie rolniku — lecz dla przemysłowców i spekulantów.

Prawda, że ceny cukru *chwilowo* spadły, bo też spekulacja wyprawiała z nim niesłychane hece, ale że i wobec cen dzisiejszych interes cukrowniczy jest interesem jeżeli nie złotym, to co najmniej srebrnym, to także wątpliwości nie ulega. — Wyras: chwilowo, podkreśliłem umyślnie, gdyż nie trzeba być prorokiem ażeby twierdzić, iż obecne ceny cukru nie tylko się nie zniżą, lecz niezawodnie pójda w górę. — Bo i dla czegoż miałoby być inaczej. — Czy się wzmogła produkcja — pytamy — w porównaniu z niedaleką przeszłością; czy natomiast zmniejszyła się konsumpcja tego produktu? Nie. Tymczasem wysokie cło na cukier zagraniczny, bo rs. 4 kop. 95 od puda rafinady i rs. 3 kop. 30 od puda mączki, jest dostateczną gwarancją że cukier zagraniczny do nas się nie

dostanie, ale przeciwnie nasz pójdzie łatwiej na rynki zagraniczne, jak to miało miejsce przed laty kilku. — Oplata akcyzy 65 kop. od puda, nie jest tak wygórowaną w porównaniu naprzykład z akcyzą we Francji, gdzie się płaci po rs. 2 kop. 69, i z Belgią gdzie akcyza wynosi rs. 3 kop. 3 1/2 od puda. Jeżeli przeto interes cukrowy jest interesem dobrym, jeżeli doznał tylko chwilowej stagnacji, jeżeli wrażliwa konsumpcja i cła ochronne muszą wpłynąć na ożywienie w handlu, to dlaczego — pytam — dzieje się taka krzyżująca niesprawiedliwość względem rolników plantujących buraki? Wyznaję, że nawoływanie nasze jest głosem na puszczę, ale nie mogę pominąć tego faktu, który jest prosto anomalią. — Wszakże przemysł i rolnictwo powinny iść ręką w rękę, a nigdy wzajemnie się wyzyskiwać, wszak w końcu gdy się cierpliwość rolników i ich fundusze wyczerpią, przemysł cukrowy bynajmniej na tem nie zyska!

Kiedy zapadło postanowienie wzbraniające żydom osiedlać się po wsiach, myśleli oni że z biegiem czasu postanowienie to jakoś się zatrze i zadawni. Wiele bowiem postanowień ongi przeciw żydom wydawanych poszło w zapomnienie. — Przed laty naprzykład istniał przepis, wedle którego żyd mógł się wydalić z miejsca stałego zamieszkania bez paszportu tylko o wiorst 30. A jeżeli pomknął dalej, po za tę metę, mógł go każdy inny żyd przytrzymać i oddać do wojska za siebie lub rodzinę, i wówczas też prawdziwie odbywały się obławy. Podzielono żydów na pięć klas, a piątą klasę stanowili ci co nic nie robią, — i wedle projektu klasa ta miała być osiedloną w stepach. Był gwałt niemały, lecz się jakoś... utarło. Owóż tedy — jak powiedziałem — myśleli żydkowie że i to nowe postanowienie, co do zamieszkiwania po wsiach, jakoś się utrże, alisci omylili się. — Niech tylko który z nich spróbuje zawitać do wsi, wyforują go zaraz recydywistów zaś „ciupasem“ odprowadzą do miasteczka i osadzą w kozie. Tym sposobem nadzieja systematycznego gnieźdzenia się po wsiach — zawodzi. Ale bo też, czyż nie dosyć tego, co już dziś mamy, jeżeli są wsie posiadające po kilkanaście rodzin żydowskich?

Obecnie, kiedy przyszła wiosna, cała ludność włościanańska w polu: mężczyźni orzą i sieją, kobiety i dzieci sadzą buraki, pielą pszenicę, żydzi zaś jedni tylko powynosiwszy bety na podwórka, wygrzewają się na słońcu!... Wstrętny to widok zaprawdę, a jakkolwiek tego rodzaju zajęcie daje i życie nad wyraz nędzne, to jednak zawsze się żyje na rachunek tej klasy pracującej, którą się wyzyskuje i którą się rozpaja.

Gdyby nie ten wyzysk i nie ta wódka, włościanie tutejsi, posiadający ziemię żyzną, opłacający stosunkowo małe podatki i mający przytem znaczne zarobki w licznych fabrykach i gospodarstwach rolnych, przyszliby do dobrobytu, do zamożności powszechnej. Tymczasem, są miejscowości gdzie tej zamożności, nawet względnej, nie widać, a trzebaż wiedzieć i o tem, że włościanin tutejszy w życiu domowem przestaje na małym. Gdzież porównać naprzykład życie tutejszego włościanina z życiem włościan w Finlandyi, krainie północnej, skalistej i mniej urodzajnej! Tam włościanin rano pije kawę z mlekiem, je śniadanie z paru potraw złożone dalej obiad suty, na podwieczorek znowu pije kawę i nakoniec zjada kolację; mięso, ryba i masło są to rzeczy zwyczajne. A u nas? Mięso dwa razy na rok, masło i mleko to niezwykle rzadkie przysmaki, ależ zato wódka spożywa się w takiej ilości, o jakiej mieszkańcom Finlandyi ani się śniło. Żydów tam po wsiach niema!...

Bądź co bądź, i u nas już niejedni majątek, zostający dotąd w dzierżawie żyda, przechodzi w inne ręce, bo albo wraca właściciel, który niby dla edukacji dzieci mieszkał w miasteczku, albo poszukał sobie dzierżawcy gospodarza, który majątku nie zniszczy i nie zdyskredytuje opinii o zbożu naszym na rynkach zagranicznych, jako zanieczyszczonym i wszelkich plew pełnym. Jedno tylko wypadłoby nieodwołalnie zmienić w naszych stosunkach. Mianowicie pragnąć należy, ażeby gospodarstwa były mniejsze, — do zasobów dzierżawcy odpowiednie, gdzieby można gospodarować prawidłowo; gdzie zaś takie rozdrabnianie folwarków jest niemożliwym, tam powinny zawiązywać się spółki. Połączenie kapitałów bodaj niewielkich, połączona praca — to konieczność, to przyszłość!

Patrzmy na Czechów, którzy przybywszy w nasze strony, całe majątki za połączony kapitał już nabyli; patrzmy na włościan którzy z pomocą banku ostatni zaoszczędzony grosz składają i kupują ziemię, na której wspólnie pracować będą. Doprawdy pozbądźmy się raz nareszcie przesądów, i połączmy się w solidarne spółki, pracujmy na zagonie, a Bóg dopomoże! Jedną taką spółkę mamy już w okolicach Ołyki.

Ile to razy czytaliśmy w gazetach o budowie i u nas

odnóg dróg żelaznych. Wymieniano stację Koziatyn od której miały rozchodzić się drogi po Ukrainie; wymieniano Żmerynkę, Mohylew podolski i t. d. Tymczasem skończyło się na wzmiankach, gdyż na projektowanych kierunkach dróg nikt dotąd ani jednego kołka na znak w ziemię nie wbił. A w istocie brak dróg — to jedno z największych utrapien naszych. Jeżeli nie urodzi, to naturalnie bieda, lecz jak znów urodzi obficie, to także bieda, gdyż wtedy zabija się inwentarz, dostawiając zboże do oddalonych stacyj kolejowych lub do przystani rzecznych. Wobec tego stanu rzeczy rozprawiano i o elewatorach; już ktoś nawet widział agentów, projektujących budowę magazynów, skończyło się przecież i w tej sprawie na... niczem. Gdyby tak zamiast spółek rolniczych, poprawy dróg i mostów, zaprojektować u nas wyścigi, polowanie, a bodajby puleczkę przyjacielską, to kto wie, czy w niejednej okolicy nie poszłoby jakoś składniej i raźniej... Nieprawdaż?

M. S.

NA POSTERUNKU.

Temat dla pism umiarkowanych. — „Kraszewski i Żydzi.“ — Co mówią fakta. — Żyd obdziera i zdradza. — Obrona za 16,000 marek. — Wiedeńskie „Pressy“ i berlińskie „Zeitungi“ o sprawie Kraszewskiego. — Gdybym był żydem. — „Izraelita“, „Kuryer Codzienny“ etc. o Kraszewskim. — Adler wiedeński i Adlerzy warszawscy. — Nie rodacy ale przybłądy. — „Płaszcz z obelg.“ — Gdyby nie ciekawość. — Najnowszy akt wdzięczności Izraela i pieśń o braterstwie.

Gdyby *Rola* nie była posądzaną o zbrodnię... antisemityzmu, napisałbym dziś zamiast feljetonu artykuł wstępny p. t. „Kraszewski i Żydzi“. Ponieważ jednak w *Roli* byłby to nowy dowód „podburzania“, przeto gotów jestem temat ten odstąpić któremuś z pism „umiarkowanych“. Nie posądzaj mnie, czytelniku, o koncept dla konceptu. Nie; sprawa Kraszewskiego, o której coraz głośniej i głośniej — jest zbyt poważną, a Kraszewski sam w każdym sercu poczciwym zbyt wiele ma współczucia, iżby mówiąc dziś o nim, można być usposobionym do jakichś myśli lżejszych. „Kraszewski i Żydzi“, zaiste temat to nasuwający dziś właśnie tyle gorzkich jak piórn uwag i tyle refleksyj poważnych, iż wobec nich nawet najzawziętszy humorysta nie umiałby się zdobyć na ton żartobliwy.

Bo zestawmy fakta. Gdyby taki mocarz pióra jak Kraszewski, chciał był piórem tem smagać lud Izraela, byłby mu niezawodnie na drodze do tej wszechwładzy jaka nas dziś dusi za gardło, niejedną wysoką baryerę postawił, byłby mu, przy olbrzymim swym wpływie, dał się silniej we znaki niż wszelkie prawa wyjątkowe, z których potęga rubla drwi sobie najczęściej. Ale Kraszewski wierzył iż miłością można nawet żydów zwyciężyć. Tak wierzył i w tym duchu działał. Oddalony od kraju, nie mógł ani widzieć ani odczuwać tej przewagi straszliwej żywiołu dla którego miał tyle uczuć humanitarnych, ile ich miał zawsze dla wszystkich warstw i stanów; — przeto nie wyłączał on nigdy żydów od wspólnych, jednakowych praw; owszem, w imię tolerancji, bronił praw tych nieraz szczerze, gorąco. Zdaje mi się iż gdybym był żydem i to żydem przesiąkniętym do szpiku kości nienawiścią dla „gojów“, gdybym posiadał wszystkie instynkta kota, wilka, hyeny i innych w tym rodzaju stworzeń a ani jednego z uczuć ludzkich, to jeszcze wówczas, będąc aż takim żydem, całowałbym ślady stóp meża, który stojąc u steru myśli społeczeństwa, mógł mnie i mojej kascie robić wiele złego, a robił tylko dobrze.

A przecież ten sam Kraszewski innej doznał wdzięczności. Żyda wyciąga, jak sam mówi, z brudu i błota, przygarnia, i ten sam żyd obdziera go, wysysa, a ograbiwszy należycie, — denuncjuje, oddaje w ręce sądów niemieckich i... wtrąca do więzienia. To jeden żyd, a drugi? Drugi, obrońca, wyzyskuje go także ale bronić, albo nie umie albo może i nie chce. Ow dr. Saul mówi coś wprawdzie, boć za 16,000 marek powiedziec coś potrzeba, ale czy obronę jego możnaby nazwać obroną Kraszewskiego?

„Dr. Saul — czytam właśnie w jednym z licznych sprawozdań — mógł wiele łagodzących okoliczności podnieść i bardziej przekonującymi argumentami odpowiedzieć na nieuzasadnione zarzuty czynione Kraszewskiemu.“

„Również jako dowód — dodaje ten sam sprawozdawca — iż Kraszewski nie poczuwał się do winy, należało przytoczyć okoliczność, iż gdyby był posiadał jej świadomość, mógłby był łatwo ująć z Niemiec, i to zaraz po pierwszej groźbie Adlera. — zamiast, siedząc spokojnie w Dreźnie, oczekiwać jego denuncjacji... Obronca ani słówkiem tego nie dotknął“ etc.

Jednemu więc żydowi zawdzięcza Kraszewski swój proces, drugiemu, w znacznej części swój ciężki i surowy wyrok. A inni, stojący już po za sprawą żydzi, jakież okazują współczucie temu który rzucając pełne garści gorących słów miłości i zgody, nie rzucił im, nawet wtedy gdy go najnikczemniej zdradzili, ani jednej klątwy?

Pomijam ten zgrzyt jaki z powodu sprawy Kraszewskiego rozległ się w spodlonej prasie żydowskiej w Berlinie i w Wiedniu; pomijam choć wiem, że to także Izrael utuczony na polskim chlebie, że to głównie albo poznański albo galicyjski przychówek wyprawia owe harce, znęcając się nad polakiem-starcem; pomijam, mówię, owe harce w piśmie, których nienawiść do nas jest jawną a moralna nędzą tak wielką, iż ją każdy promień szlachetności gdziekolwiek dostrzeżony, razi i we wściekłość wprawia; ale czego pojąć nie mogę, to że i że te pisma żydowskie które mając dość... śmiałości.. nazywać się polskimi, zawtórowały wiedeńskim *Neue Fr. Presson*, *Kikerikom* i berlińskim *Börsen-Zeitungom*.

Z pośród prasy warszawskiej głównie „Izraelita“, ów dobosz „mojżeszowych polaków“, (!) „Kuryerek Codzienny“ p. p. Orgelbrandów i pewien... znany, „postępowy“ organ, uderzyły na nieszczęśliwego, znękanego więźnia, i nie zdąwszy nawet przed nim brudnych swoich... jarmułek, rzuciły nań kamieniem.

„Izraelita“ (Nr. 20 z dnia 23-go maja r. b.) z tym cynizmem i z tym chłodem serca na jaki tylko syn Izraela zdobyć się jest w stanie, gromi Kraszewskiego za jego „wielką nieogłędność“ i jakies „wielkie błędy“, podsuwa mu nawet w licznie rozsianych domysłach i kropkach bodaj nizkie pobudki, a inne, żydowsko-liberalne organa wyrzekają się wszelkiej z nim „solidarności“. W istocie, jeżeli Kraszewski, jak twierdzi organ żydów warszawskich, popełnił jakis „wielki błąd“, to chyba ten jedynie, że Adlerów wiedeńskich wpuszczał do przedpokoju i „wyciągał z błota“, a w znęcających się dziś nad nim Adlerach i Adlerkach warszawskich chciał widzieć „współobywateli“.

Wypieracie się „solidarności“, ha... ha... zabawne to już chyba. Alboż Kraszewski byłby się był do was, do „polaków“ takich, kiedykolwiek przyznawał, gdyby was był znał z gruntu? — gdyby był przeczuł, iż gdy jeden Adler go zdradzi, inni jego koledzy bić mu będą brawo? — Ubliziałbym czcigodnemu więźniowi, gdybym go chciał bronić; on tego nie potrzebuje. Dla pewnych organów izraelskich nawet ś. p. znany Soter Rozbicki, nawet, byle uczciwy, reporter od „złamanych mostków“ stałby jeszcze wysoko, a cóż mówić dopiero o takim tytanie pracy jak Kraszewski! Przez te zniewagi, jakich u nas, *jedni żydzi*, dziś mu nie szczędzą, on w oczach tego społeczeństwa do którego krwią i duchem należy, które go przez pół wieku przywykło czcić i kochać, może tylko wyrosnąć na większego obrzyna, ale nigdy zmaleć.

Kraszewski — jak powiedział gwałtowny mój przeciwnik, Prus — był zawsze pisarzem genialnej twórczości, jedną z podpór naszej literatury; brakło mu jeszcze męczeńskiego wieńca i płaszcza z obelg własnych rodaków.“ Jestto prawda z wyjątkiem dwóch ostatnich wyrazów. — *Rodacy* Kraszewskiego mogą mieć wady i przywary, mogą nie być wolni od błędów, nawet „wielkich błędów“; ale nie mieli w sobie nigdy tej cynicznej dzikości, któraby im pozwalała szarpać „powalonego lwa“, lub znęcać się nad skazańcem, choćby nim był ktoś inny nawet. — W ten „płaszcz z obelg“ przystrajają Kraszewskiego — nie „rodacy“ ale... przybłędy, przez wdzięczność chyba za współczucie dla nich. Taki strój nie poniża ale podnosi. Wobec Kraszewskiego jestem „chudopacholkiem“, a przecież niczy mnie tak nie zabolalo jak pochwała w jakimś piśmie żydowskim, gdy przeciwnie nie mnie znów w taką dumę nie wbija, jak kiedy jakiś organ panów Peltynów lub panów Orgelbrandów, rzucając na mnie błotem, obryzguje niem tylko oblicza i orle... nosy swych wydawców.

Przeto i to szarpanie Kraszewskiego mogłoby mi dać nawet jedną z chwil radosnych, gdyby ono nie odbywało się ku zbyt wyraźnej ucieście tych, co nad starcem chcieli wyrzeć swą zemstę, a nade wszystko gdyby szarpanie czci tego starca przez żydów, odbywało się w ich tylko salonach i w ich własnym żargonie. „Izraelita“ przecież, „Kuryerek Codzienny“ etc., — napaść swą na Kraszewskiego ogłosili po polsku, i dlatego sądzę, że zamną każdy jego rodak, ale rodak *prawdziwy*, każdy kto tych uczuć rodaczych nie zdążył jeszcze zatruć oddechem izraelskiej zgnilizny, powtórzy krótko lecz dobitnie: wara!

Na tem mógłbym już skończyć gdyby nie... ciekawość. Ciekawy jestem bardzo, ile też protestów spotka w prasie warszawskiej ów cyniczny, małoduszny wybryk owych pism

żydowskich. Ciekawy jestem jak też i ci nasi przeciwnicy „z zasady“, ci judofile „z przekonania“, dla których *Rola* jest organem „siejącym nienawiść i niezgodę“, wystąpią w obronie czci męża, który przecież nigdy antisemitą nie był, a zgodę z tymi, na których tak haniebnie się zawiódł, stawał zwykle na pierwszym planie. Czy wobec tego najnowszy aktu wdzięczności Izraela znajdują się ludzie albo dość jeszcze ślepi albo dość upadli, iżby zechcieli śpiewać dalej samobójczą pieśń „zgody i braterstwa z dziećmi jednej ziemi“? — Ha... śpiewajcie, ale tak przynajmniej iżby jej nie usłyszał wyssany i zdradzony przez żydów więzień magdeburski, gdyż nawet on, mimo swojej wiary w tę „jedność i braterstwo“ jaką zawsze wyznawał, mógłby dziś zdrzeć z przestachu o *własne* społeczeństwo i odrzec: nie, to nie jest pieśń ludzi o zdrowych zmysłach i szlachetnych instynktach; to pieśń albo waryatów albo ludzi spodlonych dla których złoty cielec jest... wszystkim. *Kamienny.*

Z POLA WIEDZY.

Nowy polski wynalazek. — Przepowiednie pogody na całe lato roku bieżącego. — Wyrabianie masy papierowej. — Nowe światło. — Dwa tunele. — Łódź elektryczna na Wisle.

W pierwszej połowie b. m., w sali posiedzeń krakowskiego magistratu, w obecności prezydenta miasta, doktora Weigla i członków komisji gazowej, tudzież uproszonych znawców, odbyła się ciekawa próba z nowym wynalazkiem naszego ziomka. Inżynier z Tarnopola, p. Rybiński, przedstawił zgromadzonym swojego pomysłu przyrząd elektrycznego oświetlenia, na który otrzymał pierwszeństwo wynalazku w Austrii i Węgrzech. Jak wiadomo, dotychczasowe oświetlenie elektryczne wymaga motoru parowego, którego ogrzanie kosztuje więcej, niż węgiel potrzebny do produkcji gazu. Otóż wynalazek pana Rybińskiego ma tę dogodność, że nie potrzeba ani motoru parowego, ani maszyny dynamoelektrycznej. Wynalazca używa do wydobywania światła elektrycznego nowej zupełnie baterii. Światło otrzymane jest nader białe i spokojne; doświadczenia zaś już dokonane tak zadowolniły obecnych, iż zgodzono się na próbné oświetlenie. Wkrótce też pan Rybiński ma przedstawić prezydentowi Krakowa swe warunki co do wynagrodzenia za sam wynalazek, i preliminarz kosztów oświetlenia miasta, które w każdym razie mniej wynosić mają, niżli dzisiejsze oświetlenie gazowe.

Proroctwa dotyczące zmian atmosferycznych są rzeczą tak zwyczajną, iż przestały zwracać już na siebie uwagę umysłów poważniejszych. Chcemy przecież wspomnieć tu o proroctwach d-ra Wunsche, który w jednym z pism rolniczych szlązkich, ogłosił program stanu atmosfery na całe lato roku bieżącego. — Tak więc: czerwiec będzie suchy aż do ostatnich dni, w których padać mają niewielkie deszcze. Początek lipca ma przynieść także cokolwiek deszczów, poczem aż do dnia 23-go tegoż miesiąca trwać będzie pogoda niezmienna. W pierwszych dniach sierpnia niewielkie deszcze, poczem znów od 23 go, rozpoczną się deszcze większe, które trwać już będą przez cały Wrzesień.

O ile się sprawdzą przepowiednie powyższe — czas pokaże. Najpewniejsze wszakże zapowiedzi zmiany atmosfery — na kilka dni przynajmniej — można mieć będzie wtenczas, gdy powstanie w kraju kilka stacyj meteorologicznych, pozostających w stałym stosunku ze stacyami tego rodzaju, istniejącymi już w różnych miejscowościach świata. — Były u nas już i tego rodzaju projekta, lecz jak zwykle — na projektach utknęła i rzecz sama.

Kapitan A. Kotiński w Petersburgu wynalazł nowe światło, tańsze od światła gazowego i elektrycznego, oraz łatwiej wytworzyć się dające światło elektryczne. — Jest to ulepszony system światła Drummond'a polegający na rozżarzeniu do białości nieroztopnego (nietopliwego) przyzmatu lub sztyftu osobliwej konstrukcyi, który też zastąpić można parafiną, spirytusem i t. p. Światło to zostało już zaprowadzone w rządowej fabryce papieru w Petersburgu oraz w wielu sklepach. Z korzyścią może być ono zastosowane do retuszowania, do lamp dla nurków — a przedewszystkiem w fabrykach i składach prochu, oraz innych materyałów łatwo zapalnych i wybuchających. Jeden sztyft pali się 300 godzin. I to nowe światło prawdopodobnie wkrótce zobaczymy w Warszawie.

W Niemczech, w lesistych górach Harcu, znajduje się wiele fabryk, przerabiających pnie drzew na masę papiero-

wą. Największą tego rodzaju fabryką jest Pott'a w Brunzswigu, zbudowana o 3¹/₂, piętrach zajmuje razem z suszarnią 1,400 metrów kwadratowych. — W ruchu utrzymuje ją turbina o sile 340 koni. Rocznie przerabia dwadzieścia tysięcy metrów kubicznych drzewa; rozumie się że lasy mające starczyć takiej fabryce, muszą być rozległe i wzorowo utrzymywane.

W Beskidach — na granicy galicyjsko-węgierskiej, (linia kolei Stryj-Munkacz) ma być przebity tunel 2,000 metrów długości, z których ²/₃ przypada na stronę węgierską. Ażeby więc przebicie tunelu z obu stron równocześnie mogło być wykończonem, zaczęły się roboty po stronie węgierskiej już tej jesieni, po stronie galicyjskiej dopiero z wiosną roku przyszłego. Tunel ma być gotów w maju 1887 r.

Tunel miechowski jest jak wiemy, pierwszym dłuższym przekopem przebitym w Królestwie Polskim przy budowie dróg żelaznych. — Tunel ten znajduje się w gminie Kozłów, powiecie miechowskim, pomiędzy 207 i 208 wiorstą budującej się drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej, licząc odległość od Dębłina. Góra w której został przebity nosi nazwę Piaskowice; jest pokryta lasem bukowym, cała z mniej więcej jednorodnej, kruchej, piaskowo-wapiennej skały, pokrytej na powierzchni warstwą ziemi rodzajnej, nie grubszą nad 4—5 stóp. Wysokość góry w najwyższym punkcie od spodu tunelu wynosi 22,6 sażeni. Tunel jest przebity w kierunku linii prostej, od północo-wschodu ku południo-zachodowi. Koniec tunelu pod Dąbrową — jest wyższy od końca pod Sędziszowem o jeden sażeń, co na ogólną długość tunelu, wynoszącą 352 saż., wynosi 2,81 saż. Przy biciu tunelu zrobiono trzy studnie, w części dla wentylacji, w części dla sprawdzenia robót.

Wspominaliśmy w swoim czasie o pojawieniu się łodzi elektrycznej na Dunaju — obecnie donieść możemy o próbie z łodzią poruszaną motorem elektrycznym, którą ma odbyć na Wiśle jeden ze znakomitszych elektro-techników naszych.

K. W.

JUDAICA.

Hrabia Wimpffen i baron Hirsza.

Wielu z czytelników pamięta jeszcze zapewne ów wysoce tragiczny wypadek, jaki zdarzył się w ostatnich dniach 1882 roku w Paryżu, rozbudzając naówczas najżywsze zainteresowanie czytającej publiczności w całej Europie.

Posel austro-węgierski we Francji, hrabia Wimpffen, człowiek hojnie uposażony wszelkimi darami jakimi obdarza niekiedy kapryśna fortuna szczęśliwych swych wybrańców, pozbawił się życia bez żadnych widocznych powodów, a do tego jeszcze w tak szczególnych warunkach. Fakt ten rzeczywiście nadzwyczajny wywarł też ogromne wrażenie. Mówiono o nim wszędzie, starano się usilnie uchylić zasłonę pokrywającą szczegóły tego strasznego dramatu, oraz powody które mogły doprowadzić hrabiego do samobójstwa. — Wspominano wprawdzie coś o listach pozostawionych przez samobójcę a mających zawierać w sobie ważne wyjaśnienia, ostatecznie jednak smutny ten wypadek pozostał tajemnicą dla publiczności i utonął nareszcie w mgłę zapomnienia.

Tymczasem, nie było sądzonem widocznie aby sprawa ta miała być zapomnianą nazawsze, gdyż oto w jednym z pism francuzkich znajdujemy właśnie w całości list hr. Wimpffena napisany przed samą śmiercią i adresowany do znanego dobrze w sferach wyższych, bogatego żyda, barona Hirsza.

List ten, zawierający ciekawe wielce i pouczające wskazówki, co do działalności i wpływów przedstawicieli „narodu wybranego“ w zagranicznych sferach rządzących, uważamy za właściwe pomieścić w piśmie naszym, choćby zresztą dla powiększenia owych, tak niezmiernie licznych dowodów, stwierdzających prawdę, iż:

„Gdy się gdzie coś złego wyda,
Znajdziesz tam z pewnością... żyda.“

List ów tedy, w dosłownem tłumaczeniu, brzmi tak:

„Panie baronie!

Gdy list ten dojdzie rąk pańskich, otworzysz go pan nie bez pewnego wahania, domyślisz się bowiem co w sobie zawiera. — Nie obawiaj się pan jednak, nie będę mu czynił wyrzutów.

Wówczas, gdy za pomocą swych grzeczności zdobywałeś pan coraz większy wpływ nademną, nie przypuszczałem wcale abyś pan mógł zmierzać do tak niegodziwego celu. Korzystając ze słabości mojego charakteru, popchnąłeś mnie pan

nieznacznie na ślizką pochyłość prowadzącą do utraty czci. W kraju mym rodzinnym osądzonoby mnie daleko pobłaźliwiej, gdyby wiedziano jak zrećźnie odegrałeś pan swą rolę. — Wprowadziłeś mnie pan w błąd, olśniłeś swem złotem tak samo jak Davoud'a i Mahmoud'a, Nedhim'a paszę, hrabiego Beusta, hrabiego Zichy, pana Schleyla i wielu innych jeszcze. Zrobiłeś pan z nas wszystkich zdrajców własnej ojczyzny dlatego jedynie, aby mieć możliwość dołączenia do milionów, które zabrałeś pan z kieszeni właścicieli biletów pożyczki tureckiej, nowych milionów.

„Śmierć moja odkryje moją winę, będzie to kara na jaką zasłużyłem. Sama wieść o tem że poseł austro-węgierski pozbawił się życia, pozostawiając list adresowany do barona Hirsza, wystarczy już aby naprowadzić opinię publiczną na trop prawdy. Daremnie polecisz pan prasie paryżkiej i wiedeńskiej obronę swych interesów; wobec mojej śmierci złoto pańskie utraci swój blask w Paryżu i Wiedniu. Nie wspominać o Berlinie, gdyż tam nie brano go nigdy na serio. — Berlin stał się dziś punktem środkowym polityki wschodniej. Nie dawno zwracano się tam zwykle do nas w sprawach dotyczących kwestyi wschodniej, nie przypuszczano bowiem wówczas jeszcze, aby postowie austro-węgierscy w Paryżu i Konstantynopolu mogli być niczem innem jak tylko melkerami barona Hirsza. Niewiele nawet brakowało do tego aby się udało panu doprowadzić pomyślnie do końca słynną tranzakcyę Bleichroedera. Dzisiaj zaś, jestem tego pewnym, Radowitz będzie czuwał nad tem, aby Niemcy działały niezależnie w Konstantynopolu i zajęły odpowiednie stanowisko wobec szalonych wymagań pańskich.

„W ostatnich czasach przesłałem hrabiemu Kalnoky kompletny raport o przebiegu całej tej sprawy, którą pozytywalimy zawsze za wyłącznie pańską, chociaż w rzeczywistości była ona tak dobrze i naszą.

„Gdybym był negocyentem austriackim, oddawna bym już oskarżał dyplomacyę austro-węgierską o zbyteczne uleganie wpływom pańskim od lat 12-tu, chociaż uczyniłeś pan wszystko co było w jego możliwości aby przeszkodzić zawarciu układów pomiędzy drogami żelaznymi tureckimi i austro-węgierskimi. Oby następstwem mej śmierci mogło być rozbudzenie życzliwości rządu niemieckiego dla mojej nieszczęśliwej ojczyzny. W Berlinie mają poważne powody być z nas niezadowolonymi, albowiem byliśmy przygotowani nadużyć w interesie pańskim zaufania i wpływów jakimi rozporządzają Niemcy w Konstantynopolu.

„Ja mam więc umrzeć dlatego, aby zadość uczynić wymaganiom sumienia swego! poseł austro-węgierski pozbawia się życia na drodze karyery publicznej, aby wyjawić w ten sposób swą winę wobec wszystkich!

„Nie ulega wątpliwości, że wymagania honoru i sumienia były zawsze niezuczne panu; tłómaczyłeś pan bowiem swój tłum na sposób Tartuśa. Pomsta Boska dosięgnie jednak tych ksiąg finansów, którzy jak pan pozbawieni są zupełnie wszelkich zasad. — Niezadługo nie się zostanie panu z tych dwóchset milionów które potrafiłeś zdobyć na drogach żelaznych tureckich, i nadto, będziesz zmuszonym jeszcze zdać sprawę ze swych czynów przed sadami.“

Paryż, w wigilię Bożego narodzenia 1882 roku.

(podpisano) Wimpffen.

Z listów do „Roli“.

Jeszcze z powodu artykułu „Krzyżująca niesumienność“ Szanowny Panie Redaktorze! — Wezwany przypiskiem Redakcyi w N-rze 19 do odpowiedzi na artykuł pana Szumlańskiego w tymże N-rze pomieszczony, składam następujące objaśnienie. Już blisko rok temu, jak pragnąc zostawić pamiętkę po 12-letnim współpracownictwie w biurze Towarzystwie Ubezpieczeń „Jakor“, uzyskałem przy pożegnaniu od pana Edwarda Epstejna, generalnego reprezentanta, pozwolenie na złożenie rs. 300 na fundacyę Kasy Pożyczkowej dla niezamożnych urzędników tej instytucyi. — Ujęty myślą moją, pan Epstein objawił gotowość dodania od każdego z dwóch firmowych reprezentantów, to jest od siebie i od nieobecnego p. J. Goldberga, po rs. 300. — Mając jeszcze w kasie rs. 66 kop. 67 pensyi za ostatni miesiąc, objawiłem gotowość dodania i tej kwoty do sum wyż wspomnianych, przyczem zaproponowałem iżby urzędnikom „Jakora“ dozwolonem było skompletowanie reszty do tysiąca rubli, przez składkę dobrowolną tak, aby i oni mogli być założycielami i współwłaścicielami rzeczywistemi funduszu kasy pożyczkowej. Pożyczki miały być najwyżej 5%-towe, potrącane z pensyi

w ratach miesięcznych, możliwie najdrobniejszych. Funduszem kasy, jako własnością ich wyłączną, mieli rozporządzać współpracownicy biura, sami, bez wpływu „generalnej reprezentacji“. O potrzebie udzielania pożyczek, o ich wysokości i sposobie spłaty, mieli stanowić urzędnicy z wyborów — W razie zwinięcia biura, współpracownicy mieli podzielić się między sobą funduszem kasy.

Regulamin kasy na tych podstawach ułożony, miał być przedstawionym do sankcyi, zarówno „reprezentacji“, jak i podpisanego, jako głównego założyciela. Spisania w tych warunkach projektu stosownego, podjął się bardzo uprzejmie jeden z naczelników wydziałów, pan M. — i na jego też ręce złożyłem rs. 300, z prośbą aby je wniósł do kasy, celem ułatwienia natychmiastowego kupna papierów procentowych na rzecz zakładającej się kasy pożyczkowej.

Po kilku dniach, pan M. wygotował istotnie szkic projektu, przy czytaniu którego wspólnie z jednym jeszcze z pomiędzy urzędników biura, była dyskusja nad każdym niemal paragrafem. Według pana M. możność przystąpienia do pożyczki zależęć miała, od upodobania reprezentacji i opinij naczelników wydziałów, gdy tymczasem według mojego zdania, regulamin kasy w niczem zdaje się nie powinien być stać na przeszkodzie porządkowi biurowemu, mając głównie na celu potrzeby pracowników mniej uposażonych, którym nieraz głód i kłopoty odejmują możność swobodnego zajmowania się powierzoną pracą. — Ostatecznie projekt regulaminu miał być złożony reprezentacji bezzwłocznie, iżby miała czas rozpatrzyć się w nim i poczynić stosowne uwagi. Jakoż mówiono mi już później, że projekt wykończony przez pana M. leży w tece reprezentacji, która jednak nie znalazła jeszcze czasu, iżby się nim zająć.

Następnie, o ile mi się zdaje w grudniu r. z., pojawił się artykuł w tej kwestyi w gazecie „Echo“; co do mnie jednak, zajęty własnymi kłopotliwymi interesami, nie nalegałem odtąd zbyt, aż nareszcie doszły mnie wieści, jakoby „reprezentacja“ odstąpiła od myśli założenia kasy pożyczkowej, a fundusz przezeń złożony rozdany został według upodobania, urzędnikom, bez czyjejbądź kontroli. Nie przypuszczając nawet prawdopodobieństwa podobnego postępowania, zainteresowałem o to przy spotkaniu pana Epsteina, a otrzymawszy od niego odpowiedź, iż nie wie dokładnie co się z tą sprawą stało, i że słyszał jakoby odstąpił od pierwotnej myśli założenia kasy pożyczkowej, a polecił jedynie rozdanie urzędnikom funduszu przezeń pozostawionego; zaprotestowałem przeciwko temu stanowczo. Uważałem bowiem że ofiarowanie przy pożegnaniu sumy dla rozdania współpracownikom instytucji, równałoby się arogancji i poniżyłoby jedynie godność osobistą kolegów, nie przynosząc im praktycznej korzyści, gdyż pomoc kilkunastorublowa chociażby w pożyczce bezzwrotnej, nie podźwignęłaby skutecznie żadnego z urzędników. Oświadczyłem przytem panu E. iż nikt niema prawa zmieniać samowolnie przeznaczenia ofiarodawcy; a gdybym sam zmienił był swój zamiar, to poprostu byłbym cofnął kapitał pozostawiony w depozycie, uprzedziwszy o tem przedewszystkiem reprezentację.

Oburzony wreszcie twierdzeniem pana E. iż po rozdaniu funduszu, jest to już rzecz moja osobista, dodałem, iż obowiązkiem jego jako „generalnego reprezentanta“ było wdać się w tę sprawę i że dawno zresztą należało mu założyć kasę pożyczkową przy instytucji która funkcjonując pod jego kierownictwem już lat czternaście, daje mu tak znaczne korzyści; a jeżeli ktoś z boku pomyślał o polepszeniu losu pracowników jego biura, toć powinien pomódz mu przynajmniej w urzeczywistnieniu projektu przeprowadzonego już we wszystkich niemal biurach prywatnych. Jeżeli więc pan E., nadmieniał w konkluzji, do tego obowiązku się nie poczuwa, to mi chyba nie pozostaje nic innego, jak upominanie się nie drodze właściwej o nadużycie zaufania. — Wówczas to dopiero prosił mnie pan Epstein o powtórzenie wszystkich powyższych okoliczności, których dobrze nie pamięta, a po wysłuchaniu odrzekł uspakajająco, że nie znał tych szczegółów i, że lepiej przezeń obeznany, weźmie się do rzeczy energicznie.

Upłynęło przecież trzy miesiące bez wieści o tej sprawie, i dopiero po ukazaniu się artykułu w N-rze 17 „Roli“ p. t. „Krzyżująca niesumiennosc“, otrzymałem od pana M. list którego kopia wraz z kopią mojej odpowiedzi, znajduje się w Redakcyi *).

*) Wobec niniejszego wyjaśnienia przytaczanie całkowitej treści owych listów uważamy za rzecz zbyt, nadmieniamy jedynie, iż pan M. przy złożeniu odpowiednich dowodów zawiadomiał ofiarodawcę, że stosownie do jego upoważnienia fundusz został urzędnikom rozdany; ofiarodawca zaś odpowiada iż takiego upoważnienia nie dawał — złożywszy ofiarę swoją na ufundowanie formalnej kasy pożyczkowej. (przyp. redakcyi.)

Wkrótce też po tem zaszczylił mnie wizytą jeden z radców dyrekcji głównej Towarz. Kredytowego Ziemskiego, będący zarazem opiekunem „na kadencji“ w biurze Tow. Ubezpieczeń „Jakor“, p. M. Glinka, proponując zgodę w kwestyi kasy pożyczkowej, i twierdząc zarazem, że rozgłoszł szkodzi obydwom stronom, — a w tym razie wygląda to trochę na reklamę z mej strony. Przeprosiłem wszakże p. radcę że zadość życzeniu jego nie uczynię, nie mogąc poświęcić zasady słuszności interesom p. Epsteina. Wyraziłem przytem zdziwienie, że pan radca przemawia w tej sprawie za panem Epsteinem, na co jednak otrzymałem odpowiedź, iż pana G. nikt do kroku pojednawczego nie upoważniał, i że słysząc jedynie o tej sprawie z boku, przyszedł sam z własnej inwencji.

Nakoniec w dniu 6 Maja r. b. przybył do mnie pan rejent Markowski i wręczył mi kopię protokołu złożenia przez pana M. rs. 366 kop. 67 na moje imię do depozytu sądowego w Banku Polskim wraz z kwitem bankowym na tę sumę, jak również wręczył mi i rodzaj deklaracji kilku urzędników Towarzystwa „Jakor“ zwracających mi pożyczkę i zrzekających się „dalszego korzystania z mojej „ofiarności“ a czyniących to, wedle słów deklaracji, „bez wiedzy i jakiegobądź nacisku ze strony reprezentacji“.

Po tem wszystkim w N-rze 19 „Roli“ pan Konstanty Szumlański, naczelnik wydziału ogólnego w Towarzystwie „Jakor“ umieścił obszerną obronę, w której przedewszystkiem podziwiać należy zręczność układu i talent improwizatorski autora. Co do mnie zestawivszy fakta, poparte dowodami jakie mam pod ręką, pozostawiam każdemu swobodne ocenienie rzeczy. Po czyjej stronie prawda w tej sprawie — to chyba bije w oczy.

Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć etc.

Włodzimierz Małachowski.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Wybory. W dniu 23-cim b. m. wybrani zostali w Kaliszu do władz Tow. Kred. Ziems. następujący członkowie: Do komitetu p. Aleksander Kłobukowski. Do dyrekcji głównej p. Teodor Wierchlejski. Do dyrekcji szczegółowej pp. Andrzej Olszewski, Zygmunt Wyganowski, Stefan Polkowski i Mieczysław Chrzanowski. Na prezesa przyszłych wyborów zaproszone p. Tadeusza Wyganowskiego, a na zastępcę p. Kazimierza Bąkowskiego.

Bibliografia. Wyszła z druku pożyteczna książeczka p. t. „Sycenie miodów na sposób staropolski“; autorem jej jest właściciel b. miodosytni w Przegalinach.

Z prasy. Znany literat lwowski i nieporównany humorysta, Lam, tak objaśnia czytelników galicyjskich o niektórych właściwościach warszawskiej „Prawdy“: „Prawda“ — pisze Lam — jest organem pozytywistów warszawskich, jak to galicyjskim czytelnikom niewiadomo, a pozytywiści jak także niewiadomo, są to tacy panowie, którzy są silni wyłącznie w negacji. „Prawda“ ma oprócz tego tę właściwość, że z zasady napada ludzi z po za płota nieprawdziwymi zarzutami i z zasady następnie odmawia im wszelkiego zadośćuczynienia.“ — Tak o organie „postępowym“ odzywa się pisarz, który przecież do „zacofanych konserwatystów“ nie należał nigdy.

Z Teatru. Najnowsza komedia W. Rapackiego p. t. „Odbijanego“, została świeżo przedstawioną na scenie lwowskiej.

Nowa szkoła. — Zatwierdzoną została ustawa trzyklasowej szkoły rzemieślniczej z zapisu Michała Konarskiego. — Kurs nauk sześcioletni — oprócz przedmiotów wykładanych w szkołach miejskich zawierać będzie naukę rzemiosł.

Dom Rotschildów frankfurtskich nabył od jednego z bankierów warszawskich 20,000 sztuk akcji kolei Dąbrowskiej, i traktuje obecnie o dalsze, za 14 milionów rubli.

Napisy hebrajskie na szyldach w dzielnicach żydowskich na Nalewkach, Franciszkańskiej, Gęsiej i t. p., pozamalowywano z rozkazu władzy policyjnej. — Nareszcie...

ZAGRANICZNA.

J. I. KRASZEWSKI.

Po osądzeniu i wydaniu znanego już wyroku główny punkt ciężkości sprawy Kraszewskiego przeniósł się do Berlina. Tam bowiem miała być ostatecznie rozstrzygnięta kwestya wyboru twierdzy dla skazanego i chorego starca. Nadprokurator, p. Seckendorf, obstał przy Magdeburgu lub Glatzu, Kraszewski zaś pragnął, iżby ze względu na zdrowsze powietrze, wyznaczono mu Koenigstein. W tym celu obrońca Kraszewskiego, p. Saul, wniósł rekurs

do berlińskiego „Reichsjustizamtu“, a decyzja miała nastąpić w ciągu dni kilkunastu. Spodziewano się nawet decyzji przychylniej, tymczasem już w niedzielę ubiegłą sprawozdawca „Kuryera Porannego“ podał z Lipska telegram następującej treści:

„W tej chwili otrzymano wiadomość, iż rekurs adwokata Saula nie odniósł skutku. — Prośba Kraszewskiego o wyznaczenie twierdzy Koenigsteinu dla odsiedzenia kary, została odrzuconą. — Kraszewski w poniedziałek (t. j. 26 b. m.) odwiezionym zostanie do Magdeburga.“

Wiadomość ta sprawdziła się w rzeczy samej. — Kraszewski przewiezionym został do Magdeburga, miejscowości o niezdrowym wielce klimacie. Przed wyjazdem z Lipska, Kraszewski miał naradę z adwokatem tamtejszym, Freitagiem, w przedmiocie próśby o ulaskawienie.

Wobec nieustającego zajęcia jakie sprawa Kraszewskiego obudziła od początku w całej prasie europejskiej, przybywa coraz więcej faktów, nowe na proces ten rzucających światło.

Między innymi, niektóre z pism codziennych tutejszych, na podstawie danych zaczerpniętych świeżo z pism francuzkich, podały następujące, nieznane niestety w chwili procesu, wyjaśnienie:

„Bronisław Zaleski, do którego Kraszewski przysyłał artykuły wojskowe Hentscha, w swoim czasie był towarzyszem i jedynym opiekunem Szewczenki, a od 1863 roku sekretarzem Towarzystwa historyczno-literackiego i bibliotekarzem biblioteki polskiej w Paryżu. Z rządem francuzkim stosunków nie miał, lecz pisywał do dzienników polskich i francuzkich. Z Kraszewskim łączyła go ścisła przyjaźń, jako też z Delarochem, o którym akt oskarżenia nie wie czem był, i wspominając nazwisko, mieni go archiwistą w ministerium wojny.

„Tymczasem, ów Horacy Delaroché był synem sławnego francuzkiego malarza, Pawła Delaroché. Wychowany pod wpływem i opieką Czartoryskich, Horacy był najserdeczniejszym przyjacielem polaków. Ożenił się z córką ś. p. Plichty. Po polsku mówił bardzo dobrze i do „Przeglądu Polskiego“ pisywał artykuły, przesyłane na ręce Stanisława hr. Tarnowskiego. Miał w Wersalu swoją willę, był bowiem człowiekiem bogatym. Z powołania był doktorem medycyny, lecz nie praktykował tylko trudnił się badaniem natury. Był on przytem historyografem i pisał historję wojny francuzko-niemieckiej 1870 roku. Pisywał także do dzienników francuzkich militarnych, politycznych i historycznych. Jemu to były potrzebne artykuły o armii niemieckiej, dla jego to użytku pisane były, on zaś zużytkowywał je jako materyał w wielkim dziele, którego ukończyć nie mógł z powodu zaszłej śmierci.

„Zaleski dla zrobienia przysługi Delarochowi, udał się do Kraszewskiego z prośbą o dostarczanie artykułów wojskowej treści. Kraszewski prośbie Zaleskiego nie odmówił, zwłaszcza, że nie przypuszczał nawet, ażeby było coś zdrożnego i zakazanego w przesyłaniu z Niemiec artykułów treści wojskowej. Co Zaleski robił z dostarczoną mu materyałem, nie pytał, wiedział bowiem, że człowiek taki, użyć ich na złe nie może. Była to z jego strony przyjacielska, bezinteresowna przysługa, z której zrobiono zbrodnię stanu.

„Delaroché przez Zaleskiego przysyłał na ręce Kraszewskiego honorarya dla Hentscha, autora artykułów. Delaroché, mający kilkadziesiąt tysięcy franków dochodu, mógł hojnie honorarya płacić.

„Otóż — dodaje korespondent podający wiadomości powyższe — tak wygląda „szpiegowanie“ i taką zdradę państwa niemieckiego popełnił Kraszewski!“

W ogóle sprawa Kraszewskiego, mimo wszelkich „znanych“ listów, mimo wszelkich oskarżeń, wszelkich rozpraw sądowych i surowych wyroków, jest dotąd jeszcze tak mało wyjaśnioną, iż nikt z ręką na sercu nie mógłby o niej wypowiedzieć ostatniego słowa. Tyle jest w tym procesie, jak słusznie zauważył „Wiek“, dziwnych komplikacyj, tyle stron zagadkowych i ciemnych, że przyszłość chyba dopiero wyjaśni je zdoła.

Tymczasem, można jedynie ubolewać iż znalazły się i u nas pisma (szczęściem głównie żydowskie) które już dziś na tego olbrzyma pracy, talentu i zasługi, rzucają kamieniem potępienia, sądząc go surowiej nawet niż go osądziły sądy niemieckie. I jeżeli te ostatnie okazały się zbyt, jak dla starca, surowymi, — to te sądy nasze, naszych raczej polityków-warcholów — są albo zbyt lekkomyślne, albo... nieuczciwe.

Ostatecznie uchwalony program zjazdu przyrodników i lekarzy w Poznaniu zapowiada urzędowy początek zjazdu na dzień 2-gi czerwca, koniec zaś na dzień 5-ty, w którym nastąpi wycieczka do Gniezna, Inowrocławia i Kruszwicy. Przyjęcie przybywających członków odbędzie się dnia 1-go czerwca.

Z Krakowa. W dniu 28-mym b. m. rozpoczął się zjazd historyczno-literacki, urządzony staraniem Akademii umiejętności ku czci i niewygasłej pamięci Jana Kochanowskiego. Na prezesa zjazdu wybranym został jednomyślnie profesor Kazimierz Jarochoński, miejsca wice-prezesów zajęli: prof. dr. Zygmunt Węclewski i Włodzimierz Spasowicz.

Z Pragi Czeskiej. Zgromadzenie ogólne czeskiej czytelnicy akademickiej wybrało Kraszewskiego jednogłośnie na członka honorowego. Uchwałę tę jednak austriackie władze administracyjne unieważniły.

ROZMAITOSCI.

Także głos przeciwnika. — Każdy numer *Roli* sprowadza zwykle na głowy nasze pewną ilość klątw i piorunów w listach licznych, jak wiadomo, przeciwników „paskudnego pisma“. W ostatniej kolekcji tych protestów, znaleźliśmy jeden zwłaszcza, tak charakterystyczny, iż chcielibyśmy dać poznać go czytelnikom, przy najzupełniejszym zachowaniu nie tylko jego treści ale i pisowni. Oto więc co pisze ów przeciwnik *Roli*:

„Pierwsze Raz czytałem twoje pisma No 20 wienez pi-
„sze do ciebie zie cze zydy niedadzm cze piniondzy chyba
„zie pudzesz do nych w piecze pałycz to dostaniesz co Sa-
„bas od kuźde zyda kawalek chała i 2 1/2 kop.

„Wi wszistkie gojow muszycie unasz piecze pałycz i
„zamietacz pokoiów bo to dla was porządne Robota, ty Sam
„pszychodźcz ze zydów twoje Żadek bul Przekta. Kopie te-
„go listu posyle dziś do Kuryery warszawskie I tak dalej a
„do zagryncze posyłem twoje pisma do J. W. Pana Rot-
„szylda aby zeby wiedzał czo tobie Robycz, czy tak czy tak
„muszysz Bankrutowacz bo chto twoje pismo czyta.

Waie Dyr!.. (znaczy „biada ci“ red.)

„Nie Myszlei zie nie umie lepie pisacz tylko dla taky
„galgan goi to i to zanato.“

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

29 Maja 1884 r.

Niewiele się zmieniło na rynku naszym pieniężnym od chwili ostatniego naszego sprawozdania.

100 rs. w Berlinie ciągle szacowane są na 207 lub 206.75 m.

Na giełdzie naszej, przy warunkach miejscowych nieprzyjaznych, ruchu małym i niechętnym, żądano za 100 marek w wekslach na Berlin, długoterminowych 48.60, w krótkoterminowych 48.45. Za 1 f. st. 9.87, za 100 franków 39.27 1/2, za 100 florenów 81.15 żądano.

Rynek papierów publicznych wielce zaniedbany.

Listy likwidacyjne 87.40 i 87 w żądaniu; pożyczka wscho-dnia 93, listy wileńskie długoterminowe również 93, lecz także tylko w żądaniu.

Listy zastawne ziemskie bardzo tanie, 98.70 żądają i zaledwie 98.50 płacą za A seryi I-szej, mniejsze odcinki i inne serye rozumie się taniej; — za IV żądają 97.60.

Miejskie 96, 94, 92.75, 92.20 wedle seryi, łódzkie 85.50, 84.50, 83.50.

Obliggi kanalizacyjne, przy małym bardzo ruchu, nie są jednak ofiarowywane niżej 91.10.

Na rynku cukrowym panuje zastój. Nadzieja że obniżka Koeniga przed dwoma tygodniami ogłoszona, jest tylko manewrem spekulacyjnym i będzie musiała szybko ustąpić miejsca zwyżce, opartej na istotnym zapotrzebowaniu towaru — zawiedziona została.

W handlu zbożowym również nie świetnie się dzieje. Konkurencya mąki rosyjskiej odbiera młynarzom wszelką chęć kupna tak iż do interesów przystępują z konieczności tylko i pomimo podwyżki cen zagranicą na wielu rynkach, a między niemi i w Berlinie, i pomimo małych dostaw ceny utrzymać się nie są w stanie.

Płacono na placu Witkowskiego za pszenicę wyborową 9.22 1/2, do 9.30 za korzec, średnia bardzo dobra 9, 9.10, 9.15, gatunki gorsze zupełnie zaniedbane. Żyto dobre 6.40.

Innego ziarna dowóz prawie żaden. Za owies 350—360 płacą w niewielkich kupując ilościach.

Na stacyi Praga drogi terospolskiej pszenica 115—155, żyto 96—106, jęczmień 103—115, owies 94—107, groch 115—120 kop. za pud.

Siano na targu Witkowskiego po 35, 40 i 45 kop. za pud.

Okowity dowóz mały. Ceny mocne, 2.72 za garniec, 836^a za wiadro.

Wełna przed jarmarkiem bez ruchu. Kontrakty na dostawę na jarmark idą bardzo słabo przy niepewności sytuacji i chwiejności kursu rubla. W każdym razie, tak jak na rynkach na których jarmarki poważniejsze na wełnę przed jarmarkiem warszawskim odbyć się mają, tak i u nas przewidują iż wełna, przynajmniej gatunków wyższych, utrzyma się na poziomie zeszołjarmarcznym.

Skóry bez wielkich zmian. Na sztuki 8—15.50 rs., na wagę 13, 14, 15, 16, 16¹ kop. za funt, stosownie do wagi całej sztuki,

Targ prazki nie przedstawia zmian w porównaniu z normalnymi ilościami i cenami.

Artykuły żywności mało się też w cenie zmieniają.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. P. z Miodowej. — „Kuryer Warszawski“ w sprawie Kraszewskiego stanął na stanowisku ucziwem, nie możemy więc pojąć o co sz. panu w jego liście idzie. Co do drugiej kwestyi, niech sobie „Kuryer“ nie tylko tytuły ale całą treść bierze z *Roli*, a będziemy nawet temu bardzo radzi. O co szło właściwie w artykule „Z pod słomianej strzechy“ — rącz się pan udać z zapytaniem wprost do redakcyi tegoż „Kuryera“, gdyż my, wyznajemy to szczerze, nie jesteśmy w stanie sz. pana objaśnić.

P. Teof. Swiszc. w Kam. Pod. Serdecznie Bóg zapłać za list pocziwy i życziwe słowa; nazawsze zachowamy je w sercu. Kwestya o jakiej sz. panie, wspominać w swym liście, jest w istocie bardzo ważną i poruszamy ją też niebawem.

Zydówce. Owszem, dopomożemy pani najchętniej w szlachetnem jej postanowieniu „zerwania z obrzydliwą kastą“. — Obszerniej listem pod wskazanym adresem, i zaraz po zebraniu żądanych wiadomości. — Numer z „listem“ Matejki wyczerpany; postaramy się jednak dostać go i natychmiast przesłać.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.**ANTYKWARYATY.**

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopezky Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

KAPELUSZE I CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzesy do firanek. Nowy Świat, 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmielna, 25.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Robert Giese i S-ka. Fabryka luster i ram oraz robót kościelnych i salonowych. Nowy-Świat 28.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

ZEGARMISTRZE.

Pracownie. — Marszałkowska Nr. 20. — Nowy-Świat Nr. 38.

W MAGAZYNIE FRANCUZKIM ulica Hr. Berga 16.

GRY OGRODOWE

najnowsze Angielskie i Francuzkie (Lawn-Tennis, Badminton, Croquet, Cricket, Tonneau, Passe-boules, Tir Lanceballes, Arbalète, Boccia, Kręgle, Latawce i t. d.) Gymnastyki, Huśtawki, Hamaki, Paryzkie i Krajowe Gry towarzyskie nauczające i inne, Zabawki dziecięce w największym wyborze, Balony MONTGOLFIERES (od 75 kop.), Latarnie Weneckie do iluminacji ogrodów, Przybory do Kotyliona i t. d.

3—1

WYDAWNICTWO

Władysława Maleszewskiego, Chmielna Nr 20
i Teodora Paprockiego i Ski, Chmielna Nr. 8,
w Warszawie.

ZŁOTA PRZĘDZA**Poetów i prozaików polskich****Tom I-szy**

(OKRES „MICKIEWICZOWSKI“)

pod redakcyą

Piotra Chmielowskiego i Stanisława Krzemińskiego,

objaśniony słowem wstępem

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Wyszedł z druku i zawiera prace następujących autorów:

K. Brodzińskiego, A. Mickiewicza, J. Słowackiego,**Z. Krasieńskiego, A. Malczewskiego, J. B. Zaleskiego****i S. Goszczyńskiego.**

Przy każdym pisarzu pomieszczony został treściwy życiorys, oraz wiadomości bibliograficzne o najważniejszych wydaniach dzieł jego. Zeszytem 13-tym ogólnego zbioru, rozpoczęto tom II-gi, który obejmie najcenniejsze wyjątki 48 pisarzy polskich z okresu „Mickiewiczowskiego“ w tej formie co i tom I-szy. — Każdy tom **ZŁOTEJ PRZĘDZY** zawiera 12 zeszytów, zeszyt po 5 arkuszy druku wielkiej 8-ki. — CENA TOMU 60-cio arkuszowego w Warszawie rs. 4, — na prowincyi rs. 5. Należność można wnosić częściowo, licząc zeszyt w Warszawie po kop. 35, na prowincyi, z kąd należność przynajmniej na 3 zeszyty naraz uiścić należy, po kop. 45.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA U WYDAWCÓW

oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

MAGAZYN ³⁻¹**S. ADAMSKI i S-ka****Krakowskie-Przedmieście Nr. 9,**

polecą w wielkim wyborze po cenach bardzo niskich:

Parasolki En tout cas.**Wachlarze wiosenne.****Rękawiczki paryzkie i jedwabne.****Koronki, Tiule, Wstążki.****Żaboty, Czepeczki, Crêpe-lisse****i Towary Norymberskie.**

1-1

Jest do sprzedania FOLWARK,

włók 24, od Częstochowy 3 mile odległy, z lasem sosnowym 5,— łąki nad Wartą 1— zarośli 3— ornego szezzyrkowego 15 włók, — zabudowania, inwentarze i zasiewy kompletne, — pożyczki Tow. Kred. Ziems. 10,500 rs. — Cena 36,000 rs.— Wiadomość przy ul. Chłodnej Nr. 12, mieszkania Nr. 16.

Juljan Miecznikowski i S-ka**Miodowa Nr. 1.****MAGAZYN TOWARÓW BLAWATNYCH****Krajowych i Zagranicznych.****Pracownia Sukien i Okryć damskich.****Ceny umiarkowane.**

6—1

FABRYKA i SKŁAD
BRONI
PALNEJ i SIECZNEJ
oraz
Przyborów
MYŚLIWSKICH
Roberta Ziegler
egzystujący od 1830 r.
przy ulicy Długiej Nr. 29
w Hotelu Niemieckim.
poleca:

Dubeltówki kapiszonowe prawdziwe dziwerowe z całym przyborem od rs. 25.
Lankastrówki z lufami stalowymi z całym przyborem od rs. 40.
Lankastrówki z lufami dziwerowymi z całym przyborem od rs. 50.
Lankastrówki z fabryki Leopolda Bernarda w Paryżu, lub angielskie, oryginalne ze znanej fabryki Icott et Syn w Birminghamie i innych z certyfikatami tychże fabryk od rs. 80 do rs. 330.
Sztucery i Pistolety systemu Flobert od rs. 6 do rs. 25.
Rewolwery wszystkich systemów, jako to: systemu *Lefauchaux*, — *Lankastra*, — *Bulldog* i *Konstabulary* jako też oryginalne fabryki *Smith et Wesson* w Ameryce od rs. 6 do rs. 45.
Wyłączna sprzedaż najlepszych patentowanych gilz mosiężnych Kynocka, cal. 28 — 16 14 12 10
100 sztuk rs. 6 — 7—8—9
300 Broni myśliwskich znajduje się zawsze na składzie.
Gwarancya 2-letnia. (6—1)
Cenniki ilustrowane, w języku polskim i rosyjskim, na każde żądanie wysyłają się bezpłatnie.

TANI — POLSKI
MAGAZYN BŁAWATNY
pod firmą
W. Kleczyński i S-ka 6—4

w Resursie Obywatelskiej, Krakowskie-Przedmieście Nr. 58,
poleca wielki wybór wyrobów krajowych od cen najniższych począwszy, jako też i nowości francuzkich tak kolorowych jak i czarnych i sprzedaje takowe, jak zawsze, po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony:

CENNIK:

Wyroby krajowe w kratkę łokieć od kop. 13.
Materiały wełniane gładkie w różnych kolorach, łok. od kop. 20.
Materiały w kratkę podwójnej szerokości w dobrych gatunkach i pięknych deseniach, łok. po kop. 60.
Materiały czysto wełniane podwójnej szerok. łok. od kop. 70.
Kaszemiry czarne łok. po kop. 60, 70, 90, rs. 1, 1.15, 1.25, 1.35, 1.50, 1.65, 1.80, 1.95, 2.25, 2.35.
Kretony, łokieć po kop. 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 18, 19, 20.
Korciki 2 1/4 łok. szerok. łokieć po kop. 80, 90, rs. 1.25, 1.50, 1.60.
Nowości francuzkie:
Volle Venitienne kolor., podwójnej szerok. łok. rs. 1.
Armur Nouveauté kolor., podwójnej szerok. łok. rs. 1.10.

Cheviot fantaisie kolor., podwójnej szerok. łok. rs. 1.20.
Tour d'Ay kolor., podwójnej szerokości, łok. rs. 1.35.
Joinville kolor., podwójnej szerok. łok. po rs. 1.45.
Volle fantaisie czarny, podwójnej szerok. łok. kop. 85.
Volle carré podwójnej szerokości, łokieć rs. 1.05.
Faille de laine, podwójnej szerok. łok. rs. 1.10.
Mausselline de laine podwójnej szerokości, łok. rs. 1.25.
Crepe anglais podwójnej szerokości, łok. rs. 1.45.
Cachemire Valenciennes podwójnej szerok. łok. rs. 1.50.
Grenadine damassé podwójnej szerokości, łok. po kop. 55 i 65.
Grenadine fantaisie pojedynczej szerokości, łok. po kop. 70.

Surduciki i Marynarki męskie letnie Alpagowe z podszewkami, otrzymał świeżo z Paryża w wielkim wyborze i poleca takowe po cenach prawdziwie przystępnych **Magazyn towarów galanteryjnych WŁODZIMIERZA KANIEWSKIEGO**, róg ulicy Senatorakiej i placu Resursy Kupieckiej Nr. 22, naprzeciw W-nych Bardet. 9—1

SKŁAD PŁÓTNA, HAFTÓW

I FABRYKA BIELIZNY

A. W. WILCZEWSKIEGO,**NOWY-ŚWIAT 55,**

poleca w znacznym wyborze:

		od rs. k.
Płótna	czysto lniane	16 — sztuka
	prześcieradłowe	— 50 łokieć
Półpłótna		4 50 sztuka
Garnitury	6 osób.	4 50
	12 osób.	10 50
Koszule	męskie prane	1 65 sztuka
Prześcieradła	bez szwu	1 — sztuka
Ręczniki		4 50 tuzin
Skarpetki		4 50 tuzin
Pończochy		7 50 tuzin
Kaftaniki	ciepłe	1 35 sztuka
Cachenez	jedwabne	1 20 sztuka
Chustki	kolorowe	— 15 sztuka
	plócienne haft.	— 40 sztuka
	batystowe	5 50 tuzin
Krawaty	męskie	— 30 sztuka
Żaboty		— 60 sztuka
Garnitury	damskie	— 80 sztuka
	koronkowe	— 1 — sztuka
Firanki	angielskie	— 30 łokieć
Perkale		— 10 łokieć
Dymki		— 17 łokieć
Barchany		— 20 łokieć
Kołdry	pikowe	7 50 para
Bielizna gotowa damska i męska, Neglige, Hafty, Firanki odpasowane etc., etc., od cen najniższych. 6—3		

CENY ŚCIŚLE STĄŻE.

Fabryka Broni Palnej

J. JACHIMEK

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, gdzie Bank Dyskontowy.

Poleca się Szanownej Publiczności **Myśliwej**, że posiada najnowszej konstrukcji **Broni i przybory myśliwskie** oraz **Rewolwery** różnych najswiezszych tegoczesnych systemów. Podejmuje się przytem z sumiennoscia wszelkiej **reparacji** tychze i to za **najprzystepniejsza cene.** 4—1

Treść numeru. Żydzki w przemyśle. II. — Przegląd spraw ziemiańskich, przez J. Oracza. — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.) — Z literatury powieściowej. — Listy z prowincyj zachodnich. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z pola wiedzy. — Judaica. — Z listów do „Roli”. — Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — *W odcinku:* Pułkownik. Obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę. (dok.)